

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 7 lutego 1937 r

№ 6 (112)

W śnieżną noc lutową...

Najwzruszą cześć oddawali Polacy oddawna Najświętszej Maryi Pannie. Wszystkie święta Bogarodzicy obchodził naród uroczyście. Święto Oczyszczenia, najuroczyściej ze wszystkich obchodzone, nazywa się Matką Boską „Gromniczną“. W kościele bowiem, jak wiadomo, w dniu tym poświęcano świece woskowe, zwane gromnicami, które przytomni trzymali w kościele w czasie nabożeństwa. Świece te zapalano w czasie burzy i gromów, jako ochronę od niebezpieczeństwa, a przede wszystkim, jako znak gotowości na śmierć.

Około dnia Najświętszej Panny Gromnicznej „włóczyły się po lasach i polach wilki stadami, na które polowano wyjeżdżając saniami z prosiakiem, nie bez wielkiego niebezpieczeństwa. Bywały wypadki, że, zwabione kwikiem prosięcia, wilki gonily sanie i myśliwców aż na podwórzec dworski“.

Dlatego Matka Boska na obrazie Stachewicza, który niżej podajemy, chodzi w mroźną noc lutową po śnieżystych polach z płonącą gromnicą i wilki od zagrody do lasu poleci



Jak Matka Boska gromnicą zaświeci — to wilk od zagrody do lasu poleci
Reprodukcja obrazu Piotra Stachewicza

Luty, gdy mrozów nie staje,
Wróży nieurodzaje.

Gdy w lutym do połowy
Zima się wysili,
To na koniec miesiąca
Już się nie wychyli.

Gdy luty ciepły i po wodzie,
Wiosna późno nastąpi
I będzie o chłodzie.

Gdy w lutym wiatry
Północne wieją,
Sa urodzajów nadzieją.

Czasem luty
Tak się zlituje,
Że czeka na bosaka
W pole wędruje.

Gdy wiatr ostry w luty wieje,
To chłop ma dobrą nadzieję.

Luty stały,
Latem upały.

Gdy słońce jasne
W dzień Gromnicy będzie,
Więcej niż przedtem
Śniegu spadnie wszędzie.

Gdy w Gromnicę z dachu leci,
W tym roku len się świeci.

Jaka Gromniczna, bracie,
Taki i św. Maciej.

Jeżeli na Gromnicę
Borsuk z jamy nie wychodzi,
Znak to, że zima
Jeszcze zaszkodzi.

W dzień św. Agaty
Jeśli słońko przez okienko
Zajrzy do chaty,
To wiosenka na świat pogląda
Z za zimowej kraty.

O św. Dorocie
Pójdiesz po błocie.

Rzadki dzień św. Doroty
Bez mrozu, zawieji i sloty.

Po św. Dorocie
Wyschną chusty na płocie,
A jak nie schną,
To człeka mrozy do chaty
wepchną.

Gdy na św. Walek deszcze,
Mrozy wróca jeszcze.

święty Walenty
Połamie pod lodem pręty.

Na św. Maciejca
Zniesie goś pierwsze jeja.

Jeśli w św. Maciej zimno,
To dawaj wołom pilno.
A jak ciepło,
To się będzie długo wlekło.

Św. Maciej
Gdy nie zastanie zimy,
Zimę czyni.

Jak ciepło na Maciejca,
To już wiosny nadzieja.

Jeśli w Miesopusty
Mroźna i pogodna zima,
To na sianokosy sucho
I pogoda trzyma.

Gdy we Wstępną środę deszcz padnie,
To rój gasienic
Kapusto zjada.

Mirosław Wykowski

Nowa epoka w życiu gospodarczym Łotwy

(Budowa hydroelektrowni w Kegums na Daugawie.)

Wilno, w lutym 1937 r.

Pobudzenie eksploatacji jak najtańszych źródeł energii w poszczególnych działach gospodarki narodowej, a przede wszystkim w przemyśle i rolnictwie, tak samo jak i eksploatacji najtańszych środków transportu, odegrała niezmiernie ważną rolę w pracy nad wzmocnieniem sił ekonomicznych i obronnych państwa.

Nowoczesne państwa należycie dziś doceniają ekonomiczne wartości tak zwane „białego węgla” jako najtańszej energii, oraz dróg wodnych, jako najtańszego środka transportu.

Godne naśladowania przykłady na polu racjonalnej eksploatacji naturalnych zasobów sił wodnych dały kraje Skandynawii — Norwegia, Szwecja, Finlandia, oraz Szwajcaria, Francja i Włochy. Ostatnio Łotwa — najbliższy nasz sąsiad od północy — zaprojektowała budowę hydroelektrowni na Daugawie w miejscowości Kegums, położonej (licząc po rzecze) w odległości 50 km. powyżej Rygi.

UMOWA ŁOTEWSKO-SZWEDZKA

W sprawie budowy zakładu energetycznego na Daugawie, Łotwa już od kilku lat prowadziła pertraktacje z firmami amerykańskimi, francuskimi i niemieckimi, w końcu jednak, w dniu 1 sierpnia ub. r., zawarła umowę ze Szwedami. — Umowę tę zatwierdził rząd łotewski specjalną ustawą, ogłoszoną 8. VIII 36 r. w Nr. 137 „Valdības Vestnesis”.

Prawie jednocześnie uchwaloną również została ustawa o wyłączeniu gruntów pod budowę tej hydroelektrowni.

Budowy podjęła się firma szwedzka „Svenska Entreprenad A. B.” w Stockholmie przy współudziale firm: „A. B. Stockholm Elektroinvest”, „A.-B. Watterhyggnadsbyron i Stockholms Enskilda Bank”.

Według zawartej umowy przedsiębiorstwo zobowiązało się uruchomić hydroelektrownię najpóźniej do dnia 31 listopada 1939 r. i ostatecznie zakończyć budowę w terminie do dnia 31 lipca 1940 r.

Ogólne koszty budowy wyniosą 30.622.000 latów, łącznie z kosztami wyłączenia gruntów pod budowę.

Ujęcie siły wodnej ma być dokonane przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy wiedzy technicznej.

WIELKIE WARTOŚCI GOSPODARCZE INWESTYCJI

Doświadczenie krajów Skandynawii oraz szeregu państw zachodniej Europy wskazuje, że pobudzenie racjonalnej eksploatacji naturalnych zasobów sił wodnych przyczynia się skutecznie do uprzemysłowienia poszczególnych krajów. Ma to szczególne znaczenie dla państw o mniejszych obszarach, których był gospo-

darczy z konieczności musi być oparty o przemysł.

Samo ujęcie sił wodnych w celach energetycznych i wzniesienie odpowiednich urządzeń jest kosztowne, natomiast utrzymanie już zbudowanego zakładu, w porównaniu z utrzymaniem zakładów innej energii, jest b. tanie. Dzięki temu siła elektryczna jest najoszczędniejszą. Dlatego też koszty budowy hydroelektrowni w Kegums, w/g obliczeń łotewskich, mają się zamortyzować już w ciągu 10 lat. Zakład należycie zaopatrzy kraj w światło i energię oraz uniezależni od zagranicy, przede wszystkim w zakresie importu węgla.

Elektrownia w Rydze i inne łotewskie zakłady energetyczne, nadmiernie przeciążone pracą, nie są w stanie obsłużyć rozwijającego się przemysłu łotewskiego, którego dalszy rozwój był dotychczas hamowany droższą energią. A właśnie sieć rozdzielcza centrali w Kegums zaopatrzy w taną energię wszystkie gałęzie gospodarstwa. —

Dalej, jeżeli przyjmiemy pod uwagę: że obecny koszt energii elektrycznej na obszarze zasięgu Elektrowni Miejskiej w Rydze wynosi 55—40 santymów za kilowattogodzinę, a na wsł dochodzi nawet do 1,5 lata, centrala zaś kegumska dać ma tę energię po cenie tylko 2,5 santyma, a w przyszłości jeszcze prawie o 100% taniej; że budowa zakładu umożliwi elektryfikację kolei i taboru żeglugi rzecznej, oraz że, jak to ma miejsce w innych krajach, energia elektryczna może być eksportowana za granicę, i że wogóle elektryfikacja

TYDZIEŃ

kraju w dobie dzisiejszej wzmacnia kraj nie tylko gospodarczo, ale i militarnie — stanie się dla nas jasnym, że inwestycja ta otworzy nową epokę w życiu gospodarczym Łotwy.

UJARZMIENIE POROHÓW POLEPSZY WARUNKI

NAWIGACYJNE NA DAUGAWIE

Dotychczas porohy Daugawy służyły jako groźna nawigacyjna przeszkoda, utrudniająca żeglugę na pewnych odcinkach rzeki. Porohy Zaporoża na Dnieprze były jednak o wiele groźniejsze dla żeglugi — zostały jednak ujarzmione przez zapory zakładów energetycznych. Zapora w Kegums, przy spiętrzeniu 15-metrowym, uformuje jezioro o długości około 4 do 5 kilometrów, powierzchni 1300 ha, i na tym odcinku spiętrzenia wód, posiadającym niebezpieczne dla żeglugi porohy, wydatnie poprawi warunki nawigacyjne, osłabiając chyżość prądu rzeki, przy jednoczesnym stworzeniu odpowiednich dla żeglugi głębokości drogi wodnej.

Budowa hydroelektrowni w Kegums jest dowodem wielkiej żywotności sił narodu łotewskiego. Korzyści zaś przedsięwzięcia są tak jasne, że pozwalają stwierdzić bez zastrzeżeń, iż w walce o siłę i dobrobyt kraju obrała Łotwa właściwe i skuteczne środki i że tą właśnie drogą zwycięsko otwiera nową epokę w życiu gospodarczym swego kraju.

Kronika kulturalna

— Chór Dana ponownie w Lotwie.

Po wielkim sukcesie w Stanach Zjednoczonych (w samym Nowym Jorku chór Dana dał 15 koncertów, które miały nie tylko ogromne artystyczne, ale i materialne powodzenie) chór Dana wystąpi ponownie w Lotwie 8, 9, 10 i 11 lutego r. b. w Daugawpilsie, w Rydze i w Liepai. Chór Dana przywiezie ze sobą specjalny aparat, który posiada 2 głośniki oraz mikrofon, dzięki któremu czystość i wyrazistość w dźwiękach jeszcze bardziej spotęguje muzyczną i modulacyjną stronę koncertu.

— Jak donosi „Jauņakas Zinias” w Jelgawie 3 litewskie organizacje połączyły się w jedną — Litewskie T-wo w Jelgawie. W Jelgawie — dodaje „J. Z.” — jest około 600 Litwinów.

— W r. ub. do Lotwy zostały wwie-

zione 682 filmy zagraniczne, liczące 715.105 m. długości. Z ogólnej tej liczby na ekranach ukazało się 541 filmów bez wycinków, 101 — z wyciętymi fragmentami. Zabroniono wyświetlać 40 filmów.

M. in. z Ameryki wwieziono 244 filmy, z Niemiec — 178 (8 zabronionych), z Anglii — 28 (1 zabroniony), z Austrii — 28, z Francji — 22 (2 zabronione), z ZSRR — 22 (7 zabronionych), z Włoch — 13 etc.

W Rydze istnieje obecnie 35 kin, liczących 14.000 miejsc. Kina te odwiedza przeciętnie w ciągu roku około 6.000.000 osób.

— Kongres CIE (Międzynarodowa Federacja Akademicka), odbyty w ub. tygodniu w Wiedniu, powołał na honorowego przewodniczącego przedstawiciela Łotwy — Roberta Plume, dotychczasowego przewodniczącego CIE.

Po wielkim sukcesie

w Ameryce znakomity **Chór Dana** znów w Lotwie

- 1) W Daugawpilsie 8-go lutego r. b. o godz. 8.30 w kolejowym Teatrze.
- 2) W Rydze 9-go i 10-go lutego r. b. o godz. 8 w sali Państwowego Konserwatorium (Kr. Barona iela 1).
- 3) W Liepai 11 lutego r. b. o godz. 8.30 w sali Łotewskiego Towarzystwa.

W programie: nowe, popularne, ludowe, narodowe i inne piosenki w łotewskim, polskim, rosyjskim, niemieckim i angielskim języku.

Przedprzedaż biletów dla Rygi u P. Neldnera — Aspazijas bulv. 2 od 9 do 11 i od 3 do 6 wiecz. W dniu przedstawienia — w kasie Konserwatorium. W Daugawpilsie przedprzedaż — w sklepie Dimanta.

W ŁOTWIE

Na froncie gospodarczym

— Gabinet Ministrów na swym posiedzeniu w dniu 2 b. m. przekazał akcje browaru na Ilgiciemie Łotewskiemu Bankowi Kredytowemu, któremu też została zlecona likwidacja towarzystwa akcyjnego Ilgiciemskiego browaru.
Na tym samym posiedzeniu Gabinet

Ministrów udzielił Ministerstwu Rolnictwa zezwolenia na zakup sztucznych nawozów potrzebnych na siewy wiosenne.

— Tydzień czystości, uchwalony przez Łotewską Izbę Rolniczą, odbędzie się w dniach 2—9 maja b. r.

— W ub. niedzielę odbyło się likwidacyjne zebranie „Konzum'u”. Dotychczasowi członkowie tego towarzystwa przechodzą do towarzystwa akcyjnego „Turiba”.

— Żegluga łotewska nie zadawalnia się wyłącznie własnymi brzegami. Oto 4 parowce Łotewskiego T-wa Okrętowego podjęły się przewieźć z Argentyny do krajów Zach. Europy 23.000 ton pszenicy.

— Dom akademicki w Rydze powstanie w centrum miasta do roku 1939. Według przyjętego projektu koszty budowy domu wyniosą około 2 milionów łotów.

— Warsztaty wojskowe portu Liepajskiego zmontowały dla potrzeb lotnictwa Aizsargów ogółem 12 samolotów.

Wiadomości bieżące

— Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis obchodził w dniu 28 stycznia dzień Swoich Imienin. W związku z powyższym otrzymał On w owym dniu całą masę życzeń i powinszowań.

— Poseł Rzeczypospolitej Polskiej w Łotwie, min. Fr. Charwat, wydał w dniu 1 lutego b. r. w gmachu Poselswa przyjęcie na cześć Prezydenta dr. K. Ulmanisa. Na przyjęciu poza Prezydentem Łotwy byli obecni: rząd wyższych wojskowych oraz urzędników. Podczas przyjęcia śpiewała Ewa Turska-Bandrowska oraz kwartet polski ze skrzypczką Umińską wykonał szereg utworów.

— Ofiary na Park Uzwaras osiągnęły, według wykazów z dnia 4 lutego b. r., kwotę Łs 1.588.924,55. Biletów loteryjnych zamówiono — 15.841.

— Po powrocie z Genewy, minister Spraw Zagranicznych Łotwy W. Munters udzielił przedstawicielom prasy wywiadu, w którym podzielił się swymi wrażeniami z 96-tej sesji Rady Ligi Narodów w Genewie.

Zdaniem ministra Muntersa Liga Narodów nie utraciła swej zdolności wpływania na ogólny bieg spraw politycznych, co uwidoczniło się zwłaszcza podczas ostatniej sesji przy rozważaniu problemu Gdańska, sandżaku Aleksaudretty oraz uciekinierów hiszpańskich, kryjących się w poselstwach obcych państw w Madrycie.

Jeśli chodzi o ujemne strony Ligi Narodów, to minister Munters podkreśla przede wszystkim zbytnią rozbudowę administracji i biuralistykę tej instytucji.

Naogół, zdaniem ministra Muntersa, ogólna sytuacja polityczna, jeśli chodzi o rokoczynający się rok 1937, nie wykazuje tendencji do wyraźnego pogorszenia się, co, w porównaniu z napiętą atmosferą roku ubiegłego, pozwala stwierdzić raczej pewne odprężenie.

W drodze z Genewy minister Munters zatrzymywał się w Berlinie, gdzie był

obecny na posiedzeniu Reichstagu, na którym kanclerz Hitler wygłosił przemówienie poświęcone czwartej rocznicy powstania Trzeciej Rzeszy. W przemówieniu tym minister Munters za najważniejszy uważa ten ustęp, w którym Hitler stwierdził, że Niemcy już uzyskały równouprawnienie i że wobec tego seria t. zw. niespodzianek z ich strony się skończyła.

Z Niemiec minister Munters przybył do Litwy, gdzie w Kownie był podejmowany śniadaniem przez ministra Łozorajtisa.

— Prezydent Szwajcarii, Motta, przyjął na specjalnej audiencji posła łotewskiego w Szwajcarii J. Feldmanisa.

Ze sportu i szkolnictwa

— Spotkanie ciężkoatletów i bokserów ŁAS'u i estońskiego Kalev'u, które miało miejsce w Rydze 23 i 24 ub. m., zakończyło się zwycięstwem reprezentacji sportu robotniczego Łotwy. W związku z tym nagrody ministra A. Berzińsa i dziennika „Briwa Zeme“ pozostały w Rydze.

— Potwierdzają się wiadomości, że Alechin weźmie udział w turnieju szachowym, który się odbędzie w Łotwie, w Kemeri, w tej znakomitej miejscowości kuracyjnej. Przybędzie też Flor.

— W dniach 27 i 28 lutego b. r. odbędą się w Rydze łotewskie - polskie zawody łyżwiarskie. Prawdopodobnie weźmie w nich udział również Estonia.

— W Daugawpilsie została założona szkoła lotnicza. Szkołę prowadzi aeroklub łotewski.

— W 12 szkołach komercyjnych w Łotwie uczy się 2.498 uczniów.

— 22 szkoły rzemieślnicze w Łotwie liczą 4.509 uczniów.

— W czterech państwowych i trzech samorządowych szkołach technicznych studiuje obecnie 1928 słuchaczy.

— W Łotwie znajduje się w tej chwili 5 nauczycielskich instytutów, w czym jeden prywatny. Ilość słuchaczy tych instytutów wynosi 1059 osób.

Wieczór Dobroczynności w Rydze

DOROCZNY WIECZÓR PROGRAMOWY Rzymsko - Katolickiego Polskiego T-wa Dobroczynności w Rydze odbył w dniu 31 b. m. w salach T-wa Gimnastycznego przy ul. Wingrotaju.

Na bogaty program złożyły się wystąpienia p.p.: M. Junacliej - Ziemelia, A. Stankiewicz, H. Nowikowej, J. Grands, J. Grinberga, K. Wulfiusa oraz Chóru Maturzystów Polskiego Towarzystwa Oświaty pod batutą p. Karola Izarta.

Wśród licznie zebranych gości, których liczba przekroczyła 600 osób, na wieczorze był obecny Poseł Pełnomocny R. P. w Łotwie minister Franciszek Charwat z otoczeniem, z duchowieństwa — ksiądz prałat E. Stukiel, ksiądz prof. A. Nowicki, ks. J. Wołowicz i ks. kapelan J. Baturowicz oraz liczni przedstawiciele społeczeństwa.

Po programie zabawa trwała do godz. 5 nad ranem. Zysk z wieczoru wyniósł poważną kwotę.

Wielki sukces dorocznego wieczoru T-wa Dobroczynności, zarówno w sensie programowym jak i materialnym, należy przypisać energicznej działalności grupy pań T-wa z p. H. Ozolinową na czele.

KEMERI

Najmocniejsza woda siarczana i bogate w jod i siarkę błota w Łotwie

Czynne w ciągu całego roku

Znakomite rezultaty przy reumatyzmie, podagrze, chorobach nerwów (iszjas), bezpłodności, przy chorobach kobiecych, stawów, sercowych, przemiany materii, żółciowych, jelit i wątroby, jak również przy ogólnym przemęczeniu i nerwowości. Nowoczesne aparaty i instalacje lecznicze oraz badawcze. Biblioteka, czytelnia, muzyka, ślizgawka. Wspaniały park. Idealne miejsce, nadające się szczególnie do wypoczynku świątecznego. Pracownikom państwowym oraz mieszkańcom wsi — prawie przewidziane ustępstwa. Garaż. Kuracja w hotelu uzdrowskim łącznie z pokojem i utrzymaniem wynosi Łs 75.— tygodniowo, to samo w pensjonacie prywatnym około Łs 45.—.

Na dobre

Proces moskiewski

Proces t. zw. „trockistów” w Moskwie zakończył się w dniu 30 ub. m. skazaniem 13 oskarżonych z Piatakowem i Sierebriakowem na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Radek, Sokolnikow i Arnold zostali skazani na 10 lat więzienia, Stroilow na 8 lat.

W związku z powyższym podajemy niektóre, bardziej charakterystyczne, glosy prasy, zabierającej głos na ten temat.

A więc „Kurier Poranny” pisze m. in. co następuje:

Ludzie, których sędziowie stalinowscy skazują na moralną degradację i fizyczną śmierć, są ci sami, co w ciągu wielu lat stanowili awangardę rewolucji rosyjskiej i byli przewodnikami całej generacji rewolucjonistów w zachodniej Europie. Ich straszny upadek nie może przejść niepostrzeżenie.

Zacznijmy od prawdy skonstruowanej na sposób pana Lapalisse: ci moskiewscy oskarżeni albo są winni, albo nie. W pierwszym wypadku ich wina okazuje nam głębokie rysy w strukturze ustroju, ubiegającego się o miano najsolidniejszego na świecie. W drugim — ich niewinność zmusza nas do postawienia pytania: w jakim celu stworzono tego rodzaju sensacyjny proces? Jeżeli akt oskarżenia nie kłamie i jeżeli wyznania oskarżonych mają być przyjęte jako bezwzględna prawda — to Hitler ma rację wołając, że stosunki wewnętrzne w ZSRR znajdują się w stanie rozkładu. Jak inaczej wytłumaczyć możliwość tych olbrzymich sabotaży, zorganizowanych w system i pokrywających swoją siecią cały kraj?

Ale winni czy nie — ludzie zajmujący ławy oskarżonych stawia przed nami ciekawy problem. Za przykładem oskarżonych w pierwszym procesie — wyznali oni wszystko. I to nie tylko przyznali się sami, ale wyznanie każdego z nich tworzy integralną część ogólnego obrazu, przedłożonego publiczności przez urzędowego oskarżyciela. Ta doskonałość, ta harmonia w wyznaniach jest ciekawym fenomenem. Jak to można było zrobić?

Znowu więc powiemy z panem Lapalisse, że wyznania albo były wymuszone, albo dane dobrowolnie. W pierwszym wypadku policja źle pracowała. Albowiem obraz byłby znacznie bardziej prawdopodobny, gdyby niektórzy ze skazanych nie przyznali się do winy. Sztuka policyjna posiada jeszcze subtelności dotąd nieznanie tym, którzy ochraniają Stalina. W drugim — zmuszeni jesteśmy stwierdzić, że w ZSRR istnieje epidemia kryminalnego sadyzmu, który zasługuje na zbadanie, jako fenomen dotąd nauce nieznanym.

Przytaczamy te wywody, aby podkreślić te wątpliwości, które proces moskiewski obudzi w umysłach Europy.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga. Uznając, że oskarżenia wysunięte przeciwko Radkowi i jego towarzyszom, są słuszne — powinniśmy uwierzyć, że Trocki jest prawdziwym rewolucyjnym tytanem. Jakże to — człowiek wygnany z ZSRR przez potężnego przeciwnika, człowiek chory, prześladowany, goniony przez nieubłaganą policję z jednego kraju do drugiego — i ten człowiek rozkazuje, a rozkazy jego są wykonywane? Wpływ jego promieniuje na cały Zw. Sow. Republ. Rad? Ależ na miejscu Stalina, gdyby to była prawda, wystrzegalibyśmy się przed zdradzeniem takiej powagi wobec ZSRR i całego świata. Czyżbyśmy chcieli mu jeszcze dopomóc potężną reklamą? A przecież ludzie, których skazują na śmierć w Moskwie, tworzą materiał, z którego Stalin buduje Trockiemu piedestał. Co za pomieszanie pojęć!

Ostatecznie powstaje kwestia, czy w tej sprawie rzeczywiście służą Stalinowi i to on nią kieruje. Czy to nie tajemnicza grupa, posiadająca prawdziwą władzę i korzystająca z maski Stalina, szuka dróg do kon-

solidacji, usuwając możliwych współzawodników? Ale wtedy nastąpi kiedyś dzień, że i Stalina oskarżą o spisek z Niemcami lub z innymi wrogami ZSRR? Kto wie?...

„Warszawski Dziennik Narodowy” pisze co następuje:

Jakże trudno Europejczykowi zdać sobie sprawę z tego, co nurtuje w państwie Sowietów. Co to są trockiści? Jakże były rzeczywiste dążenia, rzeczywiste uczucia, rzeczywista psychologia rozstrzelanych „trockistów” ostatniej transzy: Zinowiewa, Kamieniewa i towarzyszy? Dlaczego popełnili oni te niesłychane akty samooskarżenia i samopotępienia? Czym ich do tego skłoniono? — Wszystko to są dla nas zagadki, na które brak odpowiedzi.

Do zagadek tych przybywa jeszcze jedna. Jest nią proces Radka i towarzyszy. Naczelnym publicystą urzędowych, moskiewskich „Izwiestij”, ongiś publicysta „polski”, współpracownik krakowski „Naprzodu” (Radek pochodzi z Tarnowa i nazywa się właściwie Sobelsohn), dostał się na ławę oskarżonych jako rzekomy współuczestnik ruchu trockistowskiego, przygotowującego jakoby wspólnie z Niemcami i z Japonią antystalinowską rewolucję.

JAK DONOSI PRASA SOWIECKA, prośba o ulaskawienie 13-tu, skazanych na śmierć w procesie „trockistów”, została przez najwyższe instancje sowieckie odrzucona. Według informacji prasy angielskiej wyrok już został wykonany. Do wykonania wyroku użyto karabinów maszynowych.

Piatakowowi, który się chciał pożegnać ze swoją żoną, odpowiedziano, że jest ona zaaresztowana.

Nic nie wiadomo też o losie żony Sokolnikowa. Krążą wieści, że żona Lenina, Krupskaja, została także aresztowana. Aresztowani też zostali: siostra Trockiego, Olga, syn Trockiego — Siergiej Siedow, Rykow, Uglanow i Bucharzyn.

Uczeni uciekają a kraj się militaryzuje

BUDUJĄCA UCIECZKA DWÓCH UCZONYCH SOWIECKICH. Propaganda sowiecka działa niezmiernie wytrwale i z wielkim nakładem wysiłków i kosztów, ale zawsze zdarzy się coś nieprzewidzianego, co krzyżuje jej plany. Czerwona Moskwa prosto nie ma za szczęścia. Oto właśnie w momencie, gdy zachwala swoją „demokratyczną” konstytucję i wzrastającą „słodycz” życia w ojczyźnie socjalizmu, André Gide ogłasza drugoczące „wyznanie wiary” człowieka zawiedzionego i rozczarowanego do reżimu bolszewickiego. Zaraz po tym wynika znowu niemila sprawa dwóch wybitnych profesorów rosyjskich, uczonych — chemików, Ipatiewa i Cziczibabina.

Jak wiadomo, ci dwaj uczeni sowieccy (rzecz możliwa tylko w państwie Sowietów) zdezerterowali całkiem prosto. Wysłani w misji naukowej do Stanów Zjednoczonych, nie chcą wrócić do kraju. Znalezli pracę w Ameryce i tam postanowili pozostać.

Historia z Ipatiewem i Cziczibabinym jest tym bardziej zmienna, że daleko tym panom do nieszczęśliwych „muzyków”, których ewentualna ucieczka z czerwonego „raju”, gdyby była możliwa, dałaby się łatwo wytłumaczyć. Obaj profesorowie byli w Moskwie osobistościami, co się zowie i należeli do uprzywilejowanych ludzi reżimu. Sam prof. Ipatiew miał do rozporządzenia znakomicie wyposażony i szeroko przez rząd subwencjonowany instytut badań naukowych. Nietylko bieda mu nie groziła, ale żył sobie komfortowo. Wszystko, co gdzieindziej można zdobyć za pieniądze, Rosja sowiecka ofiarowała profesorowi: wille, auto, podróże i t. d.

Nie dla chciwości więc i lepszych warunków życiowych prof. Ipatiew i jego kolega zdezerterowali przy pierwszej okazji, żeby rozpocząć pod innym niebem nowe życie, lecz najwidoczniej dlatego, że atmosfera sowiecka była dla nich nieznośna. Woleli wszystko inne, byle nie knut, nawet poślaczany, Stalina.

Bolszewicy są bardzo zwarzeni tą podwójną ucieczką, która godzi dotkliwie w ich „prestż kulturalny”. Starają się wszelkimi sposobami dyskredytować obu odważnych uczonych i żeby lepiej dopiąć swego, postanowili nie rozstrzeliwać, jak to

zazwyczaj czynią, rodzin uciekinierów. Wyższali obecność zakładników w sposób znacznie bardziej wyrafinowany. Oto syn i córka Ipatiewa, wzamian za darowanie im życia, musieli się zgodzić na publiczne potępienie ojca. Oboje, wychowani w deprymującej atmosferze sowieckiej szkoły, nie zawahali się przed tym poniżającym wystąpieniem i w ten sposób można było słyszeć młodego Ipatiewa, jak w sowieckiej akademii nauk wygłosił „akt oskarżenia” przeciwko swemu ojcu. — „I ja i siostra wstydzimy się nazwiska Ipatiewa” — oświadczył wśród oklasków skapralizowanych chemików.

MILITARYZACJA LUDNOŚCI CYWILNEJ W SOWIETACH. Z okazji 10-lecia Ossoawiachim ogłoszono kilka cyfr urzędowych, które dowodzą, jak wielka jest przymusowa militaryzacja ludności cywilnej w Rosji sowieckiej.

Ossoawiachim liczy obecnie 6.300.000 ochotników, do tego należy doliczyć jeszcze 5 milionów członków ochrony powietrznej i gazowej. Liczba zatem młodej ludności cywilnej, która się musi poddać wykształceniu wojskowemu w związkach wojskowych, wynosi 11.500.000 osób.

Szczególnie trzeba podkreślić działalność Ossoawiachim w kształceniu lotników. Obecnie istnieje w Rosji 170 klubów lotniczych, w których tysiące pilotów pobiera naukę lotnictwa wojskowego. Oprócz tego istnieje 2 tysiące szkół szybowcowych i 200 stacji szybowcowych.

Wiadomo, że w Rosji bardzo popularny jest sport skakania ze spadochronem. Skoczkowie spadochronowi Ossoawiachim, których liczba nie jest dokładnie wymieniona, — wykonali w roku 1936 aż 30 tysięcy skoków. Ossoawiachim oświadcza, że da Rosji sowieckiej 150 tysięcy lotników.

Dalej podaje Ossoawiachim liczbę wykształconych strzelców na 1.800.000. Z liczby tej wielu jest obznajomionych z obsługą karabinów maszynowych. W samej Moskwie liczą 4 tysiące wykształconych przez tę organizację strzelców maszynowych.

W końcu dodać należy jeszcze, że zgodnie ze swymi zamiarami Sowiety organizują ludność także i na morzu, zwłaszcza na Bałtyku. Istnieje już 80 szkół marynarskich, które rozporządzają znaczną flotylą statków szkolnych.

NA SZEROKI



WIELKA HONOROWA NAGRODA PAŃSTWOWA przyznana została w Polsce w r. Jadwidze Wajsównie, znakomitej lekkoatletce polskiej, która na Olimpiadzie w Berlinie zdobyła dla Polski drugie miejsce w rzucie dyskiem (46,22).

M ŚWIECIE

Wieści z Polski

— Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacy Mościcki obchodził w dniu 2 lutego dzień Swoich Imienin. W związku z powyższym otrzymał On w owym dniu wielką ilość powinszowań i życzeń.

Reflektorem po świecie

W ZWIĄZKU Z CZWARTĄ ROCZNICĄ TRZECIEJ RZESZY odbyło się w Berlinie w dniu 30 ub. m. uroczyste posiedzenie Reichstagu, na którym Hitler wygłosił dwugodziną mowę.

W mowie tej Hitler omówił wewnętrzną sytuację Niemiec oraz ich politykę zagraniczną, podkreślając, że, po uzyskaniu przez Niemcy równouprawnienia, seria t. zw. niespodzianek z ich strony została zakończona. Ostatnią „niespodzianką” w mowie Kanclerza Hitlera było zniesienie obowiązującego Niemcy t. zw. planu Dawisa. Postanowił on m. in., że do rady nadzorczej Banku Rzeszy wchodzi obok 7 Niemców — 7 cudzoziemców oraz że koleje niemieckie będą administrowane przez specjalne towarzystwo akcyjne, w którym część kapitału miała należeć do cudzoziemców.

Ponadto Hitler cofnął uroczyste acz symboliczne podpisanie Niemiec pod art. 231 Traktatu Wersalskiego, artykułu stwierdzającego, że Niemcy spowodowały wybuch wojny światowej.

W dalszym ciągu swego przemówienia Hitler bardzo stanowczo podkreślił wrogi stosunek Trzeciej Rzeszy do bolszewizmu.

Na tym samym posiedzeniu Reichstagu uchwalono zostało pełnomocnictwo dla rządu niemieckiego na dalszych lat 4 oraz ogłoszono dalsze przyjmowanie członków do partii rządzącej narodowo-socjalistycznej, która dotychczas liczyła z górą 3 miliony członków, ale do której do ostatniej chwili nowych członków nie przyjmowano.

KANCLERZ HITLER dekretem z dnia 30 ub. m. stworzył niemiecką nagrodę narodową w dziedzinie sztuki i kultury.

Nagroda ta, w wysokości 100.000 marek, ma być przeznaczona corocznie trzem zasłużonym Niemcom. Jednocześnie przyjmowanie nagrody Nobla przez obywateli Rzeszy zostało zakazane raz na zawsze. Dekret ten jest odpowiedzią na przyznanie pokojowej nagrody Nobla za rok 1935 Karolowi Osietzkiemu, który, jak wiadomo, walczył swego czasu przeciwko partii Hitlera, jako ideowy przywódca komunistycznych Niemiec.

JAK STWIERDZA PRASA, w Hiszpanii walczy obecnie po stronie czerwonego rządu Madryckiego około 40.000 oraz po stronie gen. Franco około 82.000 cudzoziemców.

3.000 OCHOTNIKÓW JAPOŃSKICH przybyło ostatnio na front madrycki do pomocy generałowi Franco.

WŁOCHY NIE BRAŁY udziału w ostatniej sesji Rady Ligi Narodów, gdyż Liga Narodów w dalszym ciągu oficjalnie uznaje przedstawicielstwo byłego Negusa akredytowane przy Lidze, chociaż od dawna już nie istnieje państwo abisyńskie.

FRANCJA wprowadza w kolejnictwie 40-godzinny tydzień pracy. W związku z powyższym nastąpi we Francji znaczna redukcja bezrobocia, gdyż trzeba będzie przyjąć około 60.000 nowych funkcjonariuszów kolejowych.

FRANCUSKIE PRZEDSIĘBIORSTWA KOLEJOWE zawarły ostatnio z grupą banków angielskich umowę, na podstawie której uzyskują pożyczkę w wysokości 40 milionów funtów sterlingów na okres 10 miesięcy. Pożyczka ta zużyta zostanie na pokrycie deficytu kolei francuskich.

POSELSTWO LITEWSKIE w Paryżu zakupiło obraz J. Styki, przedstawiający „Przysięgę Witolda”. Obraz ten umieszczony będzie w muzeum Witolda w Kownie.

W MYŚL NOWEGO LITEWSKIEGO kodeksu karnego, kara śmierci na Litwie będzie wykonywana przy pomocy gazów trujących w specjalnej hermetycznej (szczelnie) zamkniętej celi.

W LITWIE na dzień 1 stycznia b. r. było 85.234 abonentów radiowych.

W KALIFORNI ZAPANOWAŁY ostatnio tak silne mrozy, że powymarzały tam częściowo zbiory pomarańcz. Szkody obliczane są na 20 milionów dolarów.

STRASZLIWA POWÓDŹ, która nawiedziła środkowe stany Ameryki Północnej, trwa w dalszym ciągu. Liczba powodzian, którzy pozostali bez dachu nad głową, dochodzi do 300.000. Mróz i śnieżyca utrudniają akcję ratunkową. Istnieje obawa epidemii tyfusu.

Ze świata sportu

NA OGÓLNĄ ILOŚĆ — 121 zawodników zgłoszonych do raidu samochodowego do Monte Carlo, 28 odpadło oraz 15 otrzymało punkty karne. Z 5 polskich ekip raid ukończyły 3, w czym 2 bez punktów karnych.

JĘDRZEJOWKA, sławna tenisistka polska, dostała się w międzynarodowych mistrzostwach tenisowych Niemiec do półfinału, gdzie przegrała z Niemką — Zehen, która przyzwyczajona jest bardziej do gry na krytych kortach.

KALBARCZYK, mistrz Polski w jeździe na łyżwach, ustanowił w Dawos, na mistrzostwach Europy, nowy rekord Polski w biegu na 3000 m. (5:03,7).

W TURNIEJU MIAST polskich w siatkówce męskiej Wilno zdobyło pierwsze miejsce. Warszawa ulokowała się na 2 miejscu.

NARCIARSKIM MISTRZEM Polski został Bronisław Czech, jeden z najskłanniejzych narciarzy polskich.

PRACE PRZY DOSTOSOWANIU WIEŻY SREBRNYCH DZWONÓW NA WAWELU na pomieszczenie sarkofagu Marszałka Piłsudskiego szybko postępują naprzód. Wnętrze krypty zostało powiększone do 5 kw. m. Do krypty prowadzą schody z granitu wołyńskiego. Nad zejściem wznosić się będzie rodzaj baldachimu, nakrycie wsparte na 6 słupach. Całe to nakrycie zrobione będzie ze szczątków dział i pomników 3-ch potęg, które ciemniły Polskę: 6 słupów jaspisowych pochodzi ze zburzonego soboru, wystawionego na urągawisko Polsce w Warszawie na dawnym placu Saskim, grunt do budowy sprowadzono ze zburzonej wieży Bismarka w Mysłowicach, a sama płyta baldachimu, kapitele i balustrada odlane będą z armat austriackich.

KSIĄŻĘCA PARA holenderska, która, jak donosiliśmy, bawi w Krynicy, zwiedziła ostatnio Zakopane oraz Kraków. W krypcie św. Leonarda para książęca złożyła wieniec na sarkofagu Marszałka Piłsudskiego.

ZAMKNIĘTO LISTĘ ZGŁOSZEŃ do trzeciego międzynarodowego konkursu im. Fr. Chopina, których ogólna ilość wyniosła około 250. Ostatecznie przyjętych uczestników, jako posiadających pełne i odpowiadające wymogom regulaminu konkursowego kwalifikacje, jest 105, reprezentujących 21 państw.

ZARZĄD PEN-KLUBU polskiego w Warszawie, jako jury nagrody za działalność dla tłumacza polskiego, przyznał tegoroczną nagrodę **Edwardowi Boyemu** za tłumaczenia z literatury włoskiej i hiszpańskiej ze szczególnym uwzględnieniem „Don Kichota” Cervantesa.

NAGRODĘ LITERACKĄ LWOWA w kwocie 2.500 zł. przyznano ostatnio prof. **Edwardowi Porębowiczowi**, który jest jednym z najlepszych tłumaczy — poetów polskich. Największą sławą cieszą się jego poetyckie przekłady „Boskiej Komedii” Dantego, „Don Juana” Byrona, „Dramaty” Calderona i inne.

POWIEŚĆ LITEWSKA Putinaśa p. t. „W cieniu ołtarzy” w tłumaczeniu J. Paszkiewicza, b. redaktora „Dnia Polskiego” w Kownie, ukazała się w Polsce nakładem „Roju”.

POLSKIE RADIO posiada obecnie 8 stacji nadawczych. Liczba radio abonentów na 1 grudnia 1936 r. wynosiła 604.000.

82-LETNIA MATKA RADKA, zamieszkująca w Tarnowie, na pierwszą wiadomość o groźącym jej synowi niebezpieczeństwie, udała się do Warszawy, gdzie chciała rozmawiać z posełem ZSRR, ażeby go prosić o łaskę dla syna.

Nie została jednak przyjęta.

Wtedy udała się na pocztę i nadała do Stalina depeszę, w której pisze, iż, znajdując się już nad grobem, zwraca się doń, jako do znanego ze swej miłości synowskiej, z prośbą, by zrozumiał tragedię matki syna, który od 18 roku życia poświęcił swą młodość idel, osobiste szczęście i prywatne sprawy stawiając na ostatnim miejscu.

Depesza, nadana przez matkę Radka, kosztowała około 200 zł.

W POLSCE jedna książeczka PKO przypada obecnie na 15 mieszkańców.



Małe dziewczynki śpieszące z bukietami kwiatów do księżniczki Juliany. Reprodukujemy najnowsze zdjęcie z pobytu w Krynicy książęcej pary holenderskiej.



Fragment z uroczystości wręczenia Solskiemu (1) dyplomu honorowego dyrektora teatru w Łodzi.

Ewangelia na niedzielę Zapustną

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 18, w. 31—43

W on czas: Zebrawszy Dwunastu, mówił Jezus do nich: Oto idziemy do Jerozolimy, a na Synu człowieczym spełni się wszystko, co napisali prorocy. Będzie bowiem wydany w ręce pogan; będzie zelazony i ubiczowany i oplwany, a po ubiczowaniu zabiją Go; ale dnia trzeciego zmartwychwstanie. Oni jednak nic z tego nie zrozumieli i rzecz ta była przed nimi zakryta: nie pojęli też tego, o czym mówiono.

A gdy się zbliżał do Jerycha, jakiś ślepy siedział przy drodze i żebrał. A słysząc przechodzącą rzeszę, zapytał, co by to było. I odpowiedziano mu, że Jezus z Nazaretu przechodzi. Zawołał tedy, mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A ci, co szli na przedzie, grozili mu, by zamilkł; ale on jeszcze natarczywiej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! Jezus więc przystanął i kazał go do Siebie przyprowadzić; a gdy się przybliżył, zapytał go, mówiąc: Co chcesz, bym ci uczynił? On zaś powiedział: Panie, abym przejrzał! A Jezus rzekł do niego: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię! I natychmiast przejrzał, i szedł za Nim, wielbiąc Boga. Wszystek zaś lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

NAUKA

Biednym, politowania godnym, był ów niewidomy ewangeliczny. Życie było dla niego jedną ciemną nocą. Nigdy nie wschodziło dla niego słońce i nie uweselało życia. To też wyrwa się z jego duszy

okrzyk pełen bólesci: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!

Wie ten nieszczęśliwy człowiek, że tylko dobry i miłosierny Jezus pomóc mu może. Więc z wiarą wielką żebrze o litość.

A widok nędzy porusza litościwe Serce Zbawicielowo. Jedno wszechmocne słowo

Jezusowe „Przejrzyj” dokonuje cudu i ukazuje piękny świat Boży zdumionym oczom niewidomego.

Pod niejednym względem jesteśmy podobni do owego biedaka. Przygniatają nas troski i zawody tego życia — spieszymy wtedy do Jezusa i o litość błagamy. Wiara silna będzie nam pośredniczką i uprosi wysłuchanie.

„Panie, abym przejrzał!” — tak możemy się, gdy chmury wątpliwości zaciemniają słońce wiary naszej, gdy zbliżają się do nas zwiastunowie sekciarskich nowinek i chcą nam wydrzeć światło nasze.

Nieraz, jak niewidomy, nie widzimy prawdziwego stanu swej duszy, nie poznajemy wielkości swego powołania, kroczymy w ciemnościach grzechu.

A Jezus tak często przechodzi koło nas i nawiedza nas łaską Swoją. My wtedy wołamy: Panie, abym przejrzał! Uleć ślepotę duszy, abym poznał nędzę i nicosć swoją i aby słońce Twojej wiary św. przyswiecało nam jasnym światłem w każdym dniu życia!

Chory Ojciec św. przy pracy

Dzienniki całego świata ogłosiły pomyslną wiadomość, oczekiwaną z upragnieniem przez cały świat katolicki, iż w stanie zdrowia Piusa XI nastąpiło polepszenie. Ostre bóle zelzały.

Dla Papieża tak czynnego całe życie i tak do niedawna zdrowego — bo wiadomo, iż Pius XI nigdy nie chorował i nie czuł potrzeby wypoczynku, — dłuższa choroba, skazująca go na leżenie w łóżku, jest sama przez się prawdziwym cierpieniem, powiększonym jeszcze przez niewypowiedziany ból fizyczny. Rozmyślając o cierpieniu własnym, o cierpieniach ludzkości a przede wszystkim o tym morzu męki, przez jakie przeszedł Zbawiciel, w którego wizerunek Pius XI jest wpatrzony, znalazł Ojciec św. przesłaniczne hasło i wskazówkę dla siebie i swojej niedoli, hasło, które każdy z nas, zwłaszcza doświadczony cierpieniem, może przyjąć za swoje: „Nie oddalam od siebie bólu, pragnę pracy”. He w tych słowach oddania się woli Bożej, ile zarazem męskiej wytrwałości i ufności!

Poza powołaniem kapłańskim, które wybrał i ukochał i które z woli Opatrzności miało go doprowadzić na tron następców Chrystusa, Pius XI miał w życiu swoim dwa upodobania: alpinizm, t. j. chodzenie po wysokich górach, bo tam na śnieżnych szczytach dusza jego, jak sam nieraz to mówił, czuła się najbliższą Boga, oraz pracę, pracę naukową, historyczną, medytacyjną, bo ta zapewniała mu spokój i równowagę sądu o rzeczach i ludziach i była najlepszym pokarmem dla duszy.

Dlatego i dziś, w czasie choroby, Pius XI niczego innego nie pragnie, jak pracy, do której nie tylko nawykł, ale którą uważa za swój obowiązek. Modli się więc i prosi Stwórcę, żeby mu użył tej łaski, by mógł jeszcze pracować dla Kościoła i dla wiernych całego świata, gotów za to przwiać cierpienie, jakie mu Opatrzność

zesała. Wiadomość, że Papież może pracować, uradowała niezmiernie wszystkich. W otoczeniu papieskim wpadł ktoś na myśl, by dla ułatwienia Ojcu św. jego zajęć zastosować do łóżka ruchomy blat stołu, na którymby Pius XI mógł rozkładać papiery i akta i w ten sposób oddawać się pracy z możliwą wygodą. Czyta więc lub każe sobie odczytywać niektóre akta, dotyczące najważniejszych spraw Kościoła. Jego Ojcowskie serce raduje się na wieść, że cały świat katolicki modli się za niego i jego zdrowie. Pius XI z wdzięcznością wspomina o tych modlitwach i zapewnia, że odpłaca się wszystkim również w ten sam sposób, t. j. gorącą modlitwą. Wzruszają go zwłaszcza zapewnienia, które zewsząd nadchodzą, że młodzież i dzieci pamiętają o nim tak żywo, tak serdecznie, tak po synowsku.

W południe Ojciec św. przerywa zajęcia, odmawia „Anioł Pański” i zaraz potem przyjmuje przybocznego lekarza, doktora Milani'ego. Po wizycie lekarskiej pracuje

jeszcze około godziny, zanim spożyje skromny posiłek. Po odpoczynku i rozmowie z pralataami Confalonierim i Veninim, którzy kolejno są przy jego boku, czytając korespondencję lub notując wydawane przez Ojca św. rozporządzenia, Pius XI najchętniej słucha lektury naukowej, w szczególności każe sobie odczytywać ustepy z Historii Papieżstwa, napisanej przez znakomitego uczonego katolickiego, Ludwika Pastora. Często przerywa i dorzuca swoją uwagę lub ocenę danego okresu dziejów Kościoła; zna je bowiem sam świetnie ze źródeł, które studiował i badał za czasów, gdy przed wyjazdem do Polski był bibliotekarzem Watykanu.

Pod wieczór Ojciec św. wraca do modlitwy i odmawia różaniec.

Na placu św. Piotra gromadzą się wierni wszystkich warstw i narodowości, rozmawiają żywo grupkami, od czasu do czasu spoglądając ku pałacowi watykańskiemu, pogrążonemu dziś w większym jak zwykle skupieniu i ciszy.

Ks. profesor odpowiada

O postach

— Czy dawniej poszczono i dlaczego pościmy?

— Już w starożytności praktykowano wstrzemięźliwość. Pogańska filozofia stoików bardzo ją zaleca. Postawiono wtedy zasadę: „Abstine et sustine!”, co znaczy: „Powściągnij się i wstrzymuj!”

Sztuka lekarska nadała postowi charakter leczniczy. Pierwszem i najważniejszym lekarstwem na bardzo liczne choroby było zawsze i jest: nie dawać choremu jeść z wyjątkiem pokarmów bardzo lekkich, czyli łatwostrawnych.

W Kościele Chrystusowym poszczono od samego początku. Chrześcijaństwo u-

znało wszystkie racje filozofii stoików, a także lekarzy, lecz nadało postowi jeszcze charakter religijny. My pościmy nie tylko dlatego, żeby przez post opanować swoje namiętności, albo leczyć chore ciało. Pościmy jeszcze dlatego, że Pan Bóg od nas wymaga, byśmy pościli, a Kościół wyraźnie nam to nakazuje w trzecim przykazaniu kościelnem.

Przez zachowanie więc postu poskrąmiamy nasze zmysły, dajemy dowód posłuszeństwa wobec Kościoła, stwierdzamy naszą wiarę i oddajemy chwałę Bogu.

Wszystkiego tego nauczył nas Jezus Chrystus swoim przykładem.

Jan Skolis (Sternik)

(Dokończenie)

Na szkolnym statku

Wzmianki w gazetach były najlepsze: nasze zachowanie się podobało. W następnym dniu pościągami wyjechaliśmy do Frederiksborgu. W tym zamku naocześnie się czyta historię Danii. Niezmiernie bogactwa artystyczne mieści w sobie ten tak do dziś dnia dobrze zachowany średniowieczny budynek. Obrazy, gobeliny, kaplica, której sufit odrobiony jest kością słoniową, nie dają się opisać.

W między czasie, wieczorami, graliśmy i śpiewaliśmy na pokładzie. Publiczności było zawsze pełno. A gdy orkiestra weśło zagrała do tańca, to rozentuzjasmowana publiczność tańczyła tuż na moło, ciągle wołając o bisy. Nie zawsze jednak grano na bis, gdyż żal po Finkach łagodziły Dunki i wieczorami chłopcy zwiwali ze statku. W Helsingørze w tym czasie sezon letni był w pełni, więc nie dziwnego, że już od rana, idąc do kąpeli, publiczność przypatrywała się naszej pracy. Kapitan w dzień nie dawał urlopu, więc z żalem spoglądano na naszych marynarzy pocających się przy szorowaniu pokładu, myciu zabudowań i innej pracy. Pokochano nas szczerze i zapraszano często. Jeden z naszych o tyle się tam zaklimatyzował, że, po krótkim pobycie w Lotwie, wrócił do Danii i został właścicielem statku. Duńczycy nie tylko kochają, lecz i pamiętają o swoich marynarzach. Na przykład, na Boże Narodzenie każdy duński marynarz otrzymuje upominek z kraju, bez względu na to, w jakiej części świata przebywa. Nieraz podarunek zawiera list, zapraszający do złożenia wizyty po powrocie z podróży i t. p.

Zwiedziliśmy morskie muzeum w Helsingør, posiadające bogaty zbiór antycznych rzeczy, dotyczących morza. Zaczynając od sekstantu, używanego przez arabów przed Chr., do najnowszych konstrukcyj. Liny okrętowe, grubości przeciętniej sosny, mapy o innym ujęciu mórz, z rysunkami niewiadomych zwierząt, rozwój żeglugi bogato ilustrowany, modele okrętów etc. W przeszłości okręty idące na Bałtyk musiały płacić cło w Helsingørze, gdyż i przeciwległy brzeg z portem Helsingborgiem był w rękach Danii. Wszystkie okręty, wychodzące i wchodzące, stawały tu, a nieposłusznych zmuszała do tego groźna, jak na owe czasy, artyleria. Dlatego też dużo tu starych restauracyj z pamiątkami marynarskimi. Jeszcze w początku XIX stulecia Anglia toczyła tu walkę o posiadanie tego ważnego strategicznego punktu, jakim jest Helsingør. Chciwość angielska została jednak odparta. Dziś Helsingør nie ma takiego znaczenia. Pozostał tu jedynie kurort, perła duńskiej riwieri.

Reparacja motoru, który nam przy wejściu się zepsuł, po dwutygodniowym pobycie została zakończona. Ruszyliśmy dalej. Wychodziliśmy z rana, zaoszczędzając pozostałym i sobie smutku rozstawania się.

Za Helsingørem cieśnina Zunda się kończy, przechodząc w Kattegat i Skagerrak, skąd otwiera się droga na wszystkie morza i oceany. Tradycja morska wymaga, aby każdego, wychodzącego przez

cieśninę na wielkie morze, chrzczono. Cieśninami, w których odbywa się chrzest w Europie, są: Zund przy skalistej wyspie Kullen na brzegu Szwedzkim i Gibraltar przy wyjściu z morza Śródziemnego. Oprócz tych miejsc chrzest obowiązuje przy przejściu równika. Na burcie mieliśmy tylko dwóch takich „narodzonych“, co to po raz pierwszy urzeli Kullen: byli nimi inżynier - mechanik i kucharz. Jednego i drugiego nie lubiliśmy, gdyż nie byli z naszej pokładowej sfery.

Potrzebne sprzęty, jak trójnóg Neptuna i drewniana brzytwa artystycznie zostały wykonane przez chłopców. Uderzono w dzwon. Kullen w trawersie. „Kto tam?“ — pyta wartownik. „Ja, Neptun, bóg mórz i oceanów, z fryzjerem, kaznodzieją i orszakiem.“ Odpowiednio ucharakteryzowani, według ról, chłopcy, robili prawdziwe wrażenie obywateli wodnych. Godny orszak królewski posuwa się do kapitana, stojącego z oficerami na rufie. „Dzień dobry, kapitanie,“ odezwał się Neptun, „jaki kurs, co za ładunek i dokąd idziecie?“ „Moje uszanowanie“ — odpowiada kapitan, — „kurs NW, idę z Helsingør, na morze Północne i walczę z balwanami.“ „Zakłóciłeś spokój — odezwał się Neptun — prując swym ostrym kilem siwe wody mego mocarstwa, przy tym krzyk i zapach niemowląt rzi biskie powietrze mórz i oceanów. Ochrczj ich i daj okup w postaci blahego, grzesznego, co to robi głupim, trunku, a będziesz miał drogę wolną.“ „Zawołaj niemowląt“ — rozkazał kapitan. Przyprowadzono morskich niemowląt (na wygląd każdy miał już około czterdziestki) i kucharz, na widok złowrogich twarzy i masakracyjnych narzędzi, zaczął drżeć. Przed chrzestem

miał słowo kaznodzieja z głębin morskich, życząc niemowlętom szczęśliwego pływania, nieomijania knajp, po kochance w każdym porcie, a jeśli bitki — to prosto w gębę. Przystąpiono potem do symbolicznego golenia brody. Fryzjer z namaszczeniem nasmarował klienta dziegiem i drewnianą brzytwą mocno i długo jeździł po twarzy. Kaznodzieja ochrczył go później wodą słoną, wylewając na każdego „nowonarodzonego“ po kuble. Nie było to wszystko, gdyż z góry wylewano na nich kubłami wodę, aż byli przemoczeni do nitki. Chrzest się skończył, okup w postaci butelek rumu otrzymano. A „nowonarodzeni“ stali się synami żywiołu morskiego.

Doszliśmy do wyznaczonego punktu pozycyjnego w morzu Północnym i zawróciliśmy do domu via Malmö. Tu zwiedziliśmy fabrykę trykotów, której dyrektorem jest lotewski konsul honorowy. Sześćo — piętrowy gmach pełen jest robotnic. Każda z nich wykonuje pracę ściśle jednego rodzaju. Jedna naprzykład robi tylko dziurki, inna je obszywa, trzecia przyszywa tylko guziki i t. d. System pracy amerykański, nie ma rozmów, plotek, trzeba skupienia, aby spóźnieniem nie zatrzymać obrzymiej maszyny. Wielką uwagę zwrócono na odpoczynek obiadowy. Wysokie, światłe hale jadalne pierwszorzędnej czystości świadczą o socialnej trosce o robotnikach.

Osiem dni szliśmy z Malmö, aż zajaśniała nam latarnia w Daugawgriwie. Dwa dni układaliśmy żaglowiec do zimowego snu, zdejmując żagle, bloki i t. p. i chowając je na składzie.

W południe salutowaliśmy powoli opuszczającą się banderę. Nawigacja była skończona.

Zofia Gulbisówna

Publicysta bez butów chodzi...

Warszawa, w lutym 1957 r.

W jednym z jesiennych numerów „Naszego Życia“ zostali czytelnicy poinformowani o uroczystym poświęceniu i otwarciu nowej siedziby Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w Warszawie.

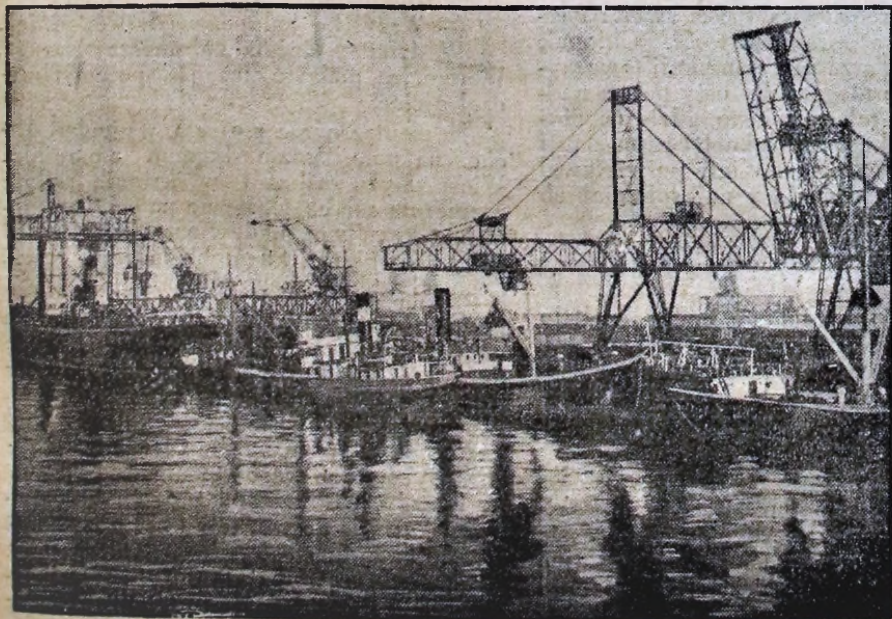
Przed tygodniem wzięłam udział w zorganizowanej przez T. P. T. (Towarzystwo Propagandy Turystyki) wycieczce do tej uczelni nie tylko dla obejrzenia pięknego, nowoczesnego gmachu, który powstał w rekordowym czasie 6 miesięcy wraz w kompletnym urządzeniem wnętrza, ale przede wszystkim w celu zaznajomienia się z organizacją, programem i dążeniami szkoły. Nad mniej lub więcej ciekawymi

uwagami, które robili uczestnicy wycieczki po otrzymaniu wyczerpujących informacji w tych sprawach, zadominowały dwa utarte komunały. Pierwszy z nich, utrzymany w tonacji minorowej, głosił: literaci bez butów chodzą! Drugi natomiast twierdził, że praca literatów jest lekka i popłatna. W którym z nich mieści się więcej prawdy? Zastanówcie się wraz ze mną czytelnicy, zwłaszcza Ci, którzy z rozmaitych powodów, pragną wstąpić do Szkoły Dziennikarskiej, względnie obrać sobie zawód dziennikarza — publicysty. Słowo: literat ma bardzo szerokie znaczenie. Literatem w ścisłym tego słowa znaczeniu nazywamy: autorów powieści, popularyzatorów nauki, sztuki, dziennikarzy — publicystów, słowem ludzi, którzy wyłącznie piórem zarabiają na swe utrzymanie. Zarobki ich są trudne do ustalenia. Uzależnione są w dużej mierze od talentu, kierunku pracy.

Najłatwiej może będzie przedstawić jasne i ciemne strony zawodu dziennikarza — publicysty ze względu na systematyczność jego pracy. Dopiero od zeszłego stulecia publicystyka stała się fachem. Rozwój życia społecznego, przyrost ludności, komplikacje w stosunkach zewnętrznych i wewnętrznych sprawiły, że tym wielkim ruchem zbiorowym zaczęto się żywo interesować. Ludzi, którzy za pośrednictwem prasy periodycznej lub broszur wpływają na opinię publiczną, zwłaszcza w kwestiach dobra ogólnego, znawców prawa publicznego — nazywamy publicystami.

Liczba ich stale wzrasta — niestety — wcale nie w stosunku do potrzeby. Panoszy się płytka reporteria, rodzą się „niekończące“ się a bezbarwne artykuły,

(Dokończenie na str. 8)



Jeden z fragmentów portu w Gdyni

(Dokończenie ze str. 7)

odczuwa się zupełny brak krytyki przedmiotowej. Stąd też i całe nieszczęście — jeżeli chodzi o korzyści materialne.

Otwiera się szkoły, których zadaniem jest kształcenie, grutowne przygotowanie przyszłych pracowników w tej niezmiernie trudnej dziedzinie, jaką jest publicystyka. Szkoły te nie mogą zagwarantować swoim wychowankom czy otrzymają po ich ukończeniu pracę i odpowiednie wynagrodzenie. Nie! Nie wątpię jednak, że, tak jak specjalistom w innych zawodach, uda się czasem uczniom tych szkół wyrugować wielu dyktantów z korzyścią dla siebie i ogółu. Ale czy zupełnie? Nie; chyba nie. Grafomania jest chorobą nieuleczalną! Ponieważ jednak w naszych czasach gazeta, dziennik — nie są już deserem od wielkiego święta, to sprawa zarobków dziennikarzy — publicystów nie przedstawia się zupełnie beznadziejnie.

Trzeba przyznać, że zawód publicysty jest b. ciężki. Publicyście nie wystarczy tylko talent. Praca jego jest mozolna, musi być ciągła, systematyczna. Publicysta ma za zadanie nie tylko oddziaływać na uczucie czytelnika pięknymi frazesami, ale musi go przede wszystkim przekonać — musi więc operować ogromnym zasobem wiadomości. Publicysta, jak najczulszy barometr, musi notować stan rzeczy, bieg zwaia, a jednocześnie musi kontrolować swoje władze umysłowe i uczuciowe, ażeby być odpowiedzialnym za ogół i wobec ogółu. Wartościowym publicystą może być tylko człowiek, który oddaje się z całym przekonaniem i wielką miłością sprawom społecznym. Człowiek, który potrafi wywrzeć się wielu rzeczy dla siebie. Jeżeli nie czuje się do tego zdolnym, niech nie obiera sobie zawodu publicysty. Nic w nim nie zdziała, innym zaszkodzi, a i sam może być przygotowany na to, że bez butów będzie chodził!

Olga Dauksza

Michał Łunka

I tak szły pierwsze dnie jesieni. Wkrótce spostrzegł Michaś, iż na płocie ogrodu sąsiada dzikie wino rozrzuciło purpurowe liście. Była tam przeroźna czerwień: oranż pomarańczy i zorzy, buchających stosów i rdza ochry na cementcie; cynober wypalony w piecu gliny rozsypanej naturcji, świeżo krwawiącej rany, rozlane go wina; karmin galowych sztandarów, wiśniowych ornatów, bronz mniszych habitów. Potem szedł fiolet, ciemna zieleń z jasnymi plamami chryzolitów, elektryczny ultramarin, granat sinawy aż do zwęglonej czerni. Michasia ten widok nie przerażał, nie wstrząsał. Cieszył go, napajał uroczystością. Przechodził chłopak ulicą, jak zaproszony na ucztę. I wtedy tylko zauważał, że wszystkie domki miasteczka utonęły w rozżarzonem, jesiennym winie. Z żalem rozmyślał:

— To wszystko opadnie . . .

— To wszystko opadnie . . .

I czując rozpaczłą konieczność, Michaś, jak trącony elektrycznym prądem, leciał już po ulicy. Chciało mu się krzyzczeć. Wiatr poświstywał w krtani. Pod nogi leciały liście... Spalały się brzozy, 'opole, klony.

W ogródkach dokwitały królewsko, naprzekór śmierci, gotyckie gladiolusy, z

Mr. Mieczysław Lepecki

Katorga Nerczyńska

Sławna turma nerczyńska*) mieści się o dwa kilometry za miasteczkiem. Udaliliśmy się tam w towarzystwie komandira Bierozy, miejscowego oficera NKWD. Ów komandir okazał się znajomym przydzielonego mi do „towarzystwa” lejtnanta Popowa i z tego tytułu tym chętniej towarzyszył nam przy zwiedzaniu więzienia.

Więzienie nerczyńskie pozostało prawie bez żadnych zmian od czasów carskich. Składa się na nie wielki jednopiętrowy budynek murowany ze ścianami pomalowanymi na biało oraz szeregi niskich domków drewnianych, mieszczących warsztaty, składy, kuchnię etc. Całość, wynosząca kilka tysięcy m.², jest otoczona czymś w rodzaju czterometrowej ściany drewnianej, zbudowanej z pali, postawionych jeden obok drugiego pionowo. Gdyby bale te miały ostre zakończenie, ściana wyglądałaby, jak typowy „ostrokół”, broniący prymitywnych grodzisk słowiańskich w czasach zamierzchłych. W środku podobna ściana oddziela właściwe więzienie od części gospodarczej. Zarówno ogrodzenie zewnętrzne jak i wewnętrzne posiadają tylko po jednym wejściu. Na rogach widnieją drewniane wieżyczki ze strażnikami uzbrojonymi w karabiny.

Podeszliśmy do wejścia. Widnieje nad nim napis: „Nerczyńska Turma”, a obok

*) Wyjątek z książki „Sybir wspomnień”, która wkrótce ukaże się na półkach księgarskich.

wisi drewniana rączka od dzwonka. Dzwonimy.

Najpierw odsunięto judasza i czyjeś oko poczęło nas obserwować. Snać oko dostrzegło towarzyszącego nam komandira Bierozę, gdyż po chwili szeregłny klucze w zamku i drzwi się otworzyły. Na progu stanął uzbrojony w rewolwer dozorca. Przez chwilę wahał się i zrobił gest, jakby chciał drzwi zatrzasnąć ponownie, ale tym czasem nadbiegł pędem sam naczelnik więzienia i dał strażnikowi znak, aby nas wpuścił. Zaraz też podszedł do nas i przedstawił się. Nazwiska nie pamiętam, ale fizjonomia tego pana wraziła mi się mocno w pamięć. Był to człowiek niewielki, niechudy, nietłusty, niezły, niedobry, niepiękny, niemądry i niegłupi. Poprostu był nijaki. Związał się koło nas, przeginał i przymilał. Najwidoczniej nie wiedział, kim jesteśmy i przypuszczał, że przyjechaliliśmy na inspekcję. Dowiedziawszy się o celu naszej wizyty, uspokoił się i począł dość rozsądnie mówić o czasach minionych.

Weszliśmy.

Gdy usłyszałem trzask zamykanych za sobą liczných zamków i zawiasów, zrobiło mi się nieprzyjemnie i mimowoli uczulem coś w rodzaju niepokoju. A nuż nie wypuszczą mnie już stąd nigdy w życiu? Spojrzałem na drewniane ściany. Piętrzyły się na cztery metry i stąd, z podwórza, zasłaniały trzy czwarte świata.

Obszerny dziedzińce był w tej chwili pusty i cichy, tylko gdzieś dalej, za bu-

omal go nie zadławili. Wyrwał się resztkami sił. Z ustami, pełnymi piasku, napadł na nich. Bił ich kulkami, aż rozbiegli się sploteni. W podarte ubranie wrócił do domu. W uszach stał mu chrzęst suchych liści, w oczach migąca purpura chwiejących się klonów, ręce miał podrapane do krwi, a na języku i podniebieniu czuł słono-praśny piasek. W sercu niósł złość i łzy. Już nie chciał mu się krzyzczeć. Przechodząc mimo przytulnych domków pod zielono-purpurowo-ametystowym winem, szepnął:

— Wszystko jedno... prędko opadnie...

W domu wyłatała go starsza siostra, Wercia, za podarte ubranie, potem zburczał ojciec.

Nazajutrz, wraz z ojcem, wyjechał Michaś na pole, gdzie kopano ziemniaki. Wiatr znowu zaślizgał w krtani, radość rozpieła serce. Chłopiec poleciał po polach z krzykiem, nad wieczorem rozpalł stosy. Zaśpiewał ku niebu iskrami ognie. Zapłasał wokół niego Michaś.

Cały dzień na polu z szaro-bronzo-nych bruzd wyluskiwano kartofle, sypano je do worów, a zżwawe koniki wiozły do domów miasteczka pękate, zgrzebne mieszki. Dzieci na polach rozniecały ogniska z naci kartoflanej. W takie dnie i wieczory Michaś był bardzo wesół. Śmigał od bruzdy do bruzdy, wypręgał i zaprzęgał konie, sypał kartofle do worków i był przewodcą w rozkładaniu stosów.

Mój Boże, co za dnie były! Wokół leżała ziemia pulchna, rozryta, jak rozdeptany puch żółto-szarej łabędzicy, niebo

rozwichrzonymi głowami astry, krwawiły i czerniły się spekiłą krwią goździki.

— To wszystko zmarźnie, umrze-myślał Michaś.

Wrzask wyrывał mu się z gardła. Krzyk protestu z przecucia słabości świata i razem wołanie o sprawiedliwość. Chłopak leciał ulicami, a za nim pomykali towarzysze, Ignący do niego, niby osty polne, nadrozne. Gnali tak za miasto, gdzie na rzysskach lub żółknących łąkach zapuszczali latawca, grali w piłkę. Wiatr poświstywał w duszy. Palily się lasy na spłowiałych horyzontach.

— Wszystko jedno . . . To wszystko umrze . . .

Za tydzień zapalał się cementarz koło kościoła od umierających, jesiennych klonów. Cytrynowe, pomarańczowe, ceglaste, zródziałe, jak ogon lisa lub wiewiórki, płynęły na ziemię liście, wachlarze klonów, długie jęczyzki łóz i wierzb, serduszka lip.

Patrząc na ten potop, Michaś podskakiwał do góry, chwycił rękoma sypiące się ognie, a potem spadał na ziemię, tarzając się w zaspach kolorowych. Raz chłopaki zasypali go dokazującego w kupie opadłego listowia. Siedli mu na głowę i piersi,

dykiem z warsztatami, przy kuchni, rozlegały się głosy ludzkie.

Właściwe więzienie mieści się w drugiej części dziedzińca, za drugą ścianą-ostrokolem. Stoi ono jak gdyby na środku trawnika. Otacza je wolna przestrzeń, która, logicznie rzecz biorąc, powinna służyć za miejsce spaceru dla więźniów, ale, sądząc z niedeptyanej trawy, napewno temu celowi nie służy.

Budynek turmy nerczyńskiej nie zrobił na mnie ani części tego przynębiającego wrażenia, co ponure więzienie Aleksandrowskiego Centralu pod Irkuckiem. Jej wybielone wapnem ściany i pewna schludność zewnętrzna osłabiały ponurość grubych krat żelaznych w oknach, a innych oznak więziennych biały budynek nie posiadał. I gdyby nie to, że w pewnej chwili dostrzegłem w jednym oknie oczy tak smutne i z tak beznadziejnym w nich wyrazem, że aż mi w sercu coś załomotało, mógłbym pomówić, że żyją tu ludzie niezbyt nieszczęśliwi.

W Związku Sowieckim każdy więzień musi pracować. Wynika to z leninowskiej sławnej maksymy: kto nie pracuje, ten nie je. W rezultacie każdy wyrok, skazujący na zwykłe więzienie, jest skazaniem na przymusowe roboty, a używając określeń dawnych — na katorgę. Dziełem rąk więźniów jest wiele dróg, kanał Białomorski, a ostatnio w dużej mierze budowa drugiego toru wielkiej kolei syberyjskiej. Dzieła się oni na kategorie. Jedni pracują niemal na wolności, innych pilnie strzegą dozorczy.

Wnętrza turmy nie pokazano mi. Naczelnik powiedział tylko: „tam są suche i widne sale z pryzkami drewnianymi”. Zajrzałem przez drzwi na korytarz. Dostrzegłem cementową podłogę, białe ściany,

równie, szare, a przecie niskie i rodzime, jak maczyna zapaska, wisiało nad głowami pracujących ludzi. Na miedzach wykwiwały ognie, trzeszczące, radosne, a dym stał się białym - sinym welonem.

Michaś ganiał zżajany po polu, przeskakiwał stosy, a gdy odjeżdżały wozy do domu, oddalały się nieco kobiety pracujące, chłopak, nie wstydząc się dzieci, zaczynał krzyczeć, pędząc przez ogniska.

— Ho, ho, ho... ho, ho, hol... — leciało po niwach. Ogień piał się ku górze i echo odpowiadało w lasach: — Oho, hoo hool

A potem siadały dzieci wokoło stosów i piekły kartofle. Obok nich, na króciutką chwilę, przykucał Michaś, aby spojrzeć w trzaskające iskry i znowu rozpoczynać swój pęd przez czerwono-białe płomienie. Raz zapaliły mu się kędziory, ale ugaszono je piaskiem, do którego wrył się głową chłopiec.

Późnym wieczorem wracały koniki z wozami do domów, pod niebem zaś jesieniem, zmęczone, stojącym w omdleniu, leciały kluczem żórawie i krzyczały tak samo, jak Michaś, mknący przez ogień.

W jesieni po wykopaniu kartofli dostawał chłopak od ojca wyproszony, upragniony rewolwer i pudelko z papierowymi nabojami.

Trach, trach, trach! — brzmiało wówczas w podwórzu, biegały spłoszone kury, gęgotyły gęsi, stadkiem wystraszoną przyskały dzieci.

Leciał za nimi Michaś z płomieniem w swym przeraźliwie hukającym i zionącym ogniem pistoletem. Kończyła się zwykle ta feeria smutno: wybitą szybą, skargą

upstrzone czerwonymi śladami po zabijanych pluskwach, jakieś drewniane ławy, a w kącie kilka cuchnących parasz, czyli kublów kloacznych.

Podszedł do mnie jeden z dozorców i zaprowadził za budynek więzienny, pod samą ścianę - ostrokół. „Tutaj — rzekł — bili katorżników knutem“.

W oczach stanęły mi żywo sceny tyłkrotnie i tak plastycznie opisywane.

Więc to tutaj, na tym kawalku syberyjskiej ziemi, oddzielonej od świata cywilizowanego ośmioma tysiącami kilometrów przestrzeni i jeszcze trudniejszą do przebycia czterometrową ścianą drewnianą, rozlegały się jęki, przepłatane buntowniczymi okrzykami. Przez to podwórze w roku 1864 przesunęło się dwa tysiące polskich powstańców. Stąd, z centralnego punktu kategorii nerczyńskiej, wysyłano ich do kopalń w Zerentuju, Aleksandrowskim Zawodzie, Karze i do najsmutniejszą sławą cieszących się szacht Akatujskich.

Tutaj — bito! Nie ból jest w tym najgorszy, lecz upokorzenie, pohańbienie godności. Ile razy słyszałem, że gdzieś kogoś obywatelnio i bito — zawsze podnosił się we mnie przeciw temu bunt. Pamiętam gwałtowny wstrząs, jaki przeżyłem we wczesnej młodości przy czytaniu opisu kary cielesnej, dokonanej w katordze syberyjskiej na powstańcu. Dzisiaj nie pamiętam już tytułu książki, ani jej autora, ale dość mi zamknąć oczy, aby ujrzeć przed sobą opisaną tam scenę.

Zapytałem dozorcę.

— A teraz... nikogo tu nie biją?

Spojrzał na mnie stropiony.

— Co wy, obywatelu. Skądże?

Ale widząc powatpiwanie w moich oczach, dodał:

— Najwyżej dany komu w morde — raz, albo dwa.

dziesięciu sąsiadek i zepsutym, wystrzelanym rewolwerem.

O, nie było nic piękniejszego nad ogień, wali się go ludzie, zwierzęta, unieczystwiały rzeczy martwe, śpiewał pieśń ginącemu światu!

A że ogień jest świętością, dowiedział się Michaś mając lat osiem. Już wtedy siostra Bunia uczyła go czytać na elementarzu, już umiał pacierz, który odmawiał zawsze jednym tchem, zasypiając na kolanach. Otóż w tym czasie, późną jesienią, gdy spadł pierwszy biały, ciepły śnieg, przyjechała z Wilejki ciotka matki Michaś, starszka siwa i maleńka. Chodziła w szarej sukni w białe żyłki, w chustce jedwabnej, czarnej na sędziwej, srebrnej głowie. Nazywano ją „babuniczką”. Mieszkała już dzień i drugi w domu Luniki, a Michaś wciąż jej się dżyczył, a raczej z pogardą patrzył na jej schyłone plecy, wychudłe dłonie, pomarszczoną twarz. Nie lubił, gdy go załowała, unikał jej pieszczot i wydawała mu się nędzną, starą myszką. Wogóle nie zwracał na nią żadnej uwagi.

Pewnego razu, wieczorem, po wytarzeniu się w puszystym, październikowym śniegu, wrócił do domu. Był popielaty, pelgający zmrok w pokoju. Przez okna ledwie dawało się widzieć zielonkawo-granatowe niebo. Siostra Wercia powiedziała raptem starszeczce: — Babunieczko, zapalcie lampę, pójdę zamknąć okiennice. Michaś siedział na kufrze, chrupnął bułkę z masłem i stuknął nogami o cicho dzwoniące zawiasy kufra. Babunia wyszła do kuchni, a na ulicy Wercia trzaszkała okiennicami. (DCN)

Uśmiechnął się głupkowato i, bojąc się widocznie dalszych rozmów, odszedł na bok. Spojrzałem na niego z daleka. Był malutki, chuderlawy, o twarzy wyciemistej i mętnych oczach. Przypominał wychudzonego długim postem kundla. Na palcu kręcił wciąż długi żelazny klucz, co przeważało psie merdanie ogonem.

Przeszliśmy znowu do pierwszej części dziedzińca, na której znajdują się budynki i urzędnicy gospodarze. Właśnie nadeszło z pracy poza obrębem turmy kilku nastu więźniów i pousiadało pod ścianą. Na widok naczelnika więzienia, dozorców i nas, zaczęli wstawać, a niektórzy zdejmować czapki. Ich widok robił wrażenie przejmujące. W łachmanach, bosy, z wyrazem zmęczenia na twarzy i ponurej beznadziejności w oczach, patrzyli na nas tępy i zalekzionym spojrzeniem.

W tej chwili podwórze więzienia w Nerczyńsku wcale nie różniło się od tego z czasów carskich. Jedynie tylko u dozorców na czapkach i guzikach błyszczały zamiast dwugłowych czarnych orłów — czerwone pięcioramiennie gwiazdy.

Dzień był piękny, pogodny. Słońce właśnie zniżyło się nad wiszącą ponad więzieniem sopką i szczytami zalewało swymi promieniami podwórze. W jego świetle ten szary dom stał się jeszcze bardziej ponury i taki jakiś bez sensu. Tyle milionów ludzi walczyło o małą wolność, tyle ust okrzycało jej nadejście i oto teraz więzienia syberskie są tak samo pełne, jak dawniej...

Więźniowie poczynają się do nas zbliżać, coś między sobą szeptają. Naczelnik najwidoczniej jest zaniepokojony. Może boi się, że więźniowie biorą nas za jakąś komisję, poczną się skarżyć? Mówi dość pośpiesznie, że właściwie pokazał wszystko, że nic więcej ciekawego nie ma. „No to chodźmy” — mówi komandir Bieroza, a ja nie mam powodu, aby pobyt w turmie przeciągać.

Znowu więc zgrzytają wielkie żelazne klucze w zamkach, skrzypią żardzewiałe zawiasy i jesteśmy na drodze przed więzieniem...

Helena Duninówna

Przypomnij...

Pomyśl czasami nad sobą... może o
zmierzeniu godzinie,
Może o jakiejś najcichszej, przed nocą
ostatniej chwili.
Niech się dzień cały przed tobą, jak długa
wstążka rozwinię,
Niech każda jego godzina nad twoją
duszą pochyli.
Zobacz, co dałeś dziś światu i co dostałeś
od świata,
Czyli nie przepadł na marne ten skrawek
twego istnienia...
Co przeważało dziś szalę: zysk czysty, czy
gorzka strata,
Co warte jest, by przetrwać, co rzucić w
mrok zapomnienia.
A jeśli ten dzień miniony przyniósł ci
trochę radości,
I dobry był, i pogodnym w tobie oddzwania
się echem —
Przypomnij: czyś ze swej strony ze
skarba swojej młodości
Obdarzył kogo nawzajem promykiem
słońca — uśmiechem?

Beatum

Racz rozważyć w mądrości Swój, Bożą mocą inspirowanej, że skoro nie lekątem się gniewu Bożego i wieczystego zatracenia duszy, tedy jakożbym się cofnął przed najsroźszemi bodąca cenzurami? . . .”

To wszystko i więcej jeszcze dyktował powoli Wojewoda w starannej łacinie, a ukończywszy długą epistolę, odprawił skinieniem ręki sekretarza i popadł w głęboką zadumę.

Ani racje w powyższem pisaniu przytoczone, ani gorące instancje wymownego synowca, Aleksandra Sapiehy, biskupa wileńskiego, który osobiście do Rzymu z suplikami od stryja podążył, nie wpłynęły w żadnej mierze na zapalczywy resentyment papieża. Na wszelkie prośby Ojciec święty odpowiadał nieodmiennie żądaniem zwrotu obrazu pod karą wieczystej kłatwy. Nuncjusz Diotallo w imieniu Watykanu molestował natarczywie króla o pokaranie zbrodniarza na czei i na gardle i odebranie skradzionej świętości. Gdy molestacje żadnego skutku nie odniosły, gorszył się dostojnik rzymski nagłą oziębłością monarchy, dotychczas z przywiązania do wiary świętej znanego.

Król Zygmunta zaś nie ostygł dla wiary, lecz był nad wyraz zmęczony i wiekiem znękany. Świeża śmierć królowej i choroba własna wróciły myśl jego za siebie, że zawarty w swych komnatkach czas na gorzkich rozmyśleniach trawił, nikogo prócz spowiedników Jezuitów nie widując. W długich godzinach zamysłów wywoził z pamięci rozległe lata swego panowania, osadzał je w sobie samym i surowo badał, a że bolesne i ciężkie były to sądy, jakoś wśród nich mógł troskać się o to, by zadość uczynić naleganiom Watykanu? . . . Sapiaha ukradł Ojcu Świętemu najcenniejszy obraz: Potworna to i niebwywała zbrodnia, — lecz niechże Sapiaha sam myśli o zbawieniu duszy swojej i tłumaczy się przed Rzymem jako chce. On, Zygmunta, dość miał troski o zbawienie własne, o przyszłość dzieci i losy korony. — Cóżby zresztą mógł uczynić, nawet mniej chorym i niedoleżnym będąc? Według praw wolnej Rzeczypospolitej tylko sejm mógł pozwać Sapiahe o zbrodnię popełnioną in exterioribus, poza granicami kraju.

Toteż staro, smutny król upartem milczeniem zbywał codzienne nuncjuszowe rekwiżycje. Zapalczywy Włoch nie rozumiał tego milczenia i dziwił się porwawczo, że Jego Majestat tak obojętnie przyjmuje wyrządzoną Stolicy Apostolskiej zniewagę, — zaś dumny pan nie mógł przenieść na sobie, by wyznać otwarcie, że jego maieściat jest w tej sprawie zupełnie bezsilny i że każdy z magnatów mocniejszy był niż on, król potężnego narodu, co o dwa morza opierał swoje granice, sływał z bogactwa i męstwa, a żył jak szalone, wieczne, rozrzutne dziecko narodów — od jutra do jutra, od zwycięstwa do zwycięstwa.

Kiedy więc w kilka miesięcy później król Zygmunta III zasnął na wieki a rozpoczynające się bezkrólewie tem większą bezkarność świętokradcy zapewniało, Ojciec Święty zaniechał starań o prawne odzyskanie obrazu, a widząc, że ni gwałtem ni perswazją uporu zbrodniarza nie zmiękczy, kłatwę nań rzucił i za ekskomunikowanego w całym chrześcijaństwie ogłosił.

Z rozkazu Kurji Rzymskiej obwołano tedy po wszystkich biskupstwach, kapitulach, dziekanjach i co najdrobniejszych nawet parafjach wioskowych, — że Książę litewski, Mikołaj Sapiaha, przezwiska Pius, herbu Pogonie, Kolumny, Lelijs i Lisa, Grabia na Kodniu, Wojewoda brzeski etc., etc., obłożony jest kłatwą wieczystą i przez Kościół za umarłego a potępio-nego uznauy. Ze wzbronione mu jest imię Boga, Sakramenta świętego, wstęp do kościoła i obcowanie z wiernymi, a po śmierci w poświęconej ziemi odpoczynek. Nieużyteczne modlitwy niczyje, niedostępna łaska Boża. Ze wyłączoney jest po wieki ze społeczności chrześcijańskiej, — zaś żona jego ma być rozumiana jako wdowa, dzieci jako sieroty, a dom jako pusty . . .

Jak ciężka okieść śniegową ugnie gałęzie jodłowe, że obwisną i martwo zastygną w bezczuciu, — tak ciężar straszego przekleństwa ugiął barki Wojewody, że pochylił się pod jego brzemieniem do ziemi. — Kara była słuszną, była sprawiedliwą, — była przewidziana i zapowiadana, — a jednak spałaby jakby niespodzianie. Wisiała nad nim rok blisko, podobna groźbie bajecznej, co się wypełnić nie może i która jeno w złej mowie ludzkiej istnieje. Wprawdzie wyklinano nieraz — o, ileż razy! — heretyków, wrogów wiary, meżobójców; nietajne były dzieje zuchwałych książąt, królów, cesarzów, których ekskomunikowano wśród trzaskania świec łamanych, grozy pustego katafalku, którym wzbieranio chleba i soli, ziemi i Boga. — Inna rzecz jednak słyszeć opowieść takową, jakoby zdziwną baśń o kimś obcym, a inna samemu nagle pod nią stanąć.

Że myśl ludzka jest mało bystra i tylko powierzchowne nie-szczęcia odróżni ogarnia, — z początku było mu lżej. — Wiedział o kłatwie i obwołaniu swojego nazwiska po wszystkich krańcach Rzeczypospolitej, a mimo to głowę zuchwale podnosił, mało wiele sobie z tego czyniąc. — Któż mi zdolen wzbronić

modlitwy? — mówił, — i modlił się z rana i wieczór, gorliwie jak pierwej. Wprędce jednak poznał, iż modlitwa wraca ku memu bezsilna, niezdolna przebić jakowejś niewidzialnej zapory czy sieci. Poczul się niby więzien w lochu, co woła pomocy, i nikt nie wzbroni mu tego wołania, jeno że ono nie dojdzie nikogo, i o grube sklepienie odbite tylko do własnych uszu nieszczęsnego wróci. Choć nie był z owych doczesników, co od wczoraj do nazajutrz jeno żyja, i duchowemi sprawami niejednokrotnie myśl swoją zaprzętał, nie wiedział dotąd, że obecność Boga aż tak wielkie miejsce w duszy człowieka zajmuje, zaś brak jej tak nieznośny wywoła ucisk i lęk. Teraz dopiero otchłanią niedoli owego braku Bożego zmierzyl całą Jego wielkość i wszechmocną dobroć, całą słodycz obcowania z Nim, i wynikające stąd spokój, bezpieczeństwo i dzielność. — Przynależność Bogu, na chrzcie świętym otrzymana, tak doskonale duszy chrześcijańskiej przyswojona i wespół z nią zrosnięta, że człek jej nie czuje, jak nie czuje rozkoszy widzenia aż gdy wzrok utraci. — rozdzierała serce przez swą nieobecność. Dnie mijały, i ciężar przekleństwa stawał się coraz bardziej natarczym, bolesnym i zapomnieć o sobie niedającym.

Każda rzecz przywoływała do myśli wspomnienie kłatwy. Wywoływała ją dzwony angelusowe, pozdrowienie przechodzącego człowieka, i omal nie każde słowo. Chwilami czul się wśród ludzi niby pod dzwonem szkłaaym, bezpowietrznym, podobnym temu, który swego czasu demonstrował Jan Guericke, uczony magdeburgski burmistrz. Widział wszystkich i dotykał, a jednak coś niewidzialnego trwało pomiędzy nim a otoczeniem. Ogarniało go uczucie próżni, pustki bezdennej, w której nie było żadnego oparcia: pustki, przed którą drży z lęku natura, i drżał on także w okropnej samotności swojej. — W nocy budziła go nieznaną trwoga. Pustka i samotność trwały wokół niego, ale czuł, że lada chwila mogą się one zaludnić dziwnymi larwami, złemi stworzami, na myśl o których ręka sama czyni znak krzyża świętego, — on zaś nie miał prawa znaku tego czynić. Był ekskomunikowany, czyli pozbawiony wszelkiej łączności ze światem wiernych i ze światem dusz zbawionych. Był poza stworzeniem Bożem. Święte Imiona, znajome słowa pacierza, zbawienne sygnały, któremi zblakany człowiek salwuje się i siły swe krzepi, — były dlań martwą literą, która, napróżno wymawiała drzące wargi. Przecięte były nici światlane, łączące je ze źródłem Łaski, i stały mu się podobne każdemu słowu innemu.

Czul się niższym od hydłęcia, od stworzenia niemego, którego ścierwo ziemia przyjmie i rozprzęgnie bez śladu, by w ziołach wonnych i trawach następnej wiosny zakwitło. — Jego dusza skolatana tulać się miała po śmierci bez spoczynku i wytchnienia, bez nadziei i oparcia.

I wśród cisnącej go troski byłby zginął niechybnie od męki, gdyby w staczącej ciemnicy nie błyszczowało światło jedno, pocierchę i słodycz niosące. Jak słońce wąskim promieniem wpada przez serce wycięte w starej okiennicy, tak światło owo płynęło wąskim strumieniem ku niemu od cudownego obrazu Najświętszej Paniienki. Kiedy nieśmiały i drzący stawał na progu kaplicy, opuszczały go trwoga, pustka i samotność. Porzdziwiała się gdzieś kłatwa i jej straszliwe ciężary. Czul się znowu dzieckiem Bożem. Widziało mu się, że gdyby umarł tu właśnie, w promieniu światła Macierzyńskich oczu, zły duch nie miałby doń dostępu, a dusza przygarnięta pod gwiezdny płaszcz nieśmiertelności, byłaby ocalona od zguby. Tu jedynie, przed Najświętszej Panny wizerunkiem, modlił się jak dawniej, a słowa leciały do celu, miast wracać rozbite i spłoszone jak kaleczące się o szybę ptaki. Pod Jej stopy miłosierne składał obolałą duszę. Tu też najczęściej przebywał. Czasami, wspartszy głowę na pulnecie stali, zasypiał, zmęczony bezsennej nocy czuwaniem. Miał wtedy sny ciche i jasne, a dworzanie, nie wiedząc czy śpi czyli trwa w zamodleniu, nie śmieli doń podejść. Wychodził z kaplicy skrępiiony na duchu, — lecz tuż za wrotami powracała rzeczywistość i gnębiąca, ciężka zmora. Więc wracał przed ołtarz, a kiedy w pustej kaplicy nie było nikogo

scelus

9)

prócz niego i Jej, — spowiadał się po raz setny ze swojej udręki. — Panią Najświętszą — mówił, — spójrz, zali Ci tutaj nie lepiej? Każdej godziny ludzie Ciebie miłują i chwala, a tam miesiącami nikt słodkiego Twego oblicza nie widział. Jakież ręce koło Twojej świętej śliczności miały staranie? . . . Za trzysta dukatów sprzedał Ci Twój stróż! Zaś tutaj wiesz, że niema jednego człowieka, któryby Ciebie krwi swej ostatkiem nie bronił . . .

. . . Zgrzeszyłem, gwałtem Ciebie porywając, lecz cóżem nieszczęsny miał czynić? Cóżem miał uczynić? Ty wiesz, że innego sposobu nie miałem . . .

Nieraz też przez długie noce owych rozmyślań samotnych rozważał badawczo, w czym leżała wina jego, która tak straszną pociągnęła karę? O, nie w porwaniu Najświętszej Panią! Był tego doskonale i z dniem każdym więcej pewien. Gdzież więc była zbrodnia, o której tyle wszyscy, nawet najbliżsi, mówili? Chyba w obrazie papieskiego majestatu? W sumieniu swoim do winy się nie czuł. On tylko kochał nad ludzką miarę Bożą Rodzicielkę, — kochał nad zwykłą ludzką miarę kraj swój ubogi. Dzisiajby jeszcze tak samo postąpił . . .

Czasem w owe rozważania zabląkał się cień Baptysty, — ale odsuwał go z myśli z lekceważącą niechęcią. Cóż mógł zaważyć czelek tak lichy i tak niskiej kondycji, że można go było zabić za cenę śmiesznej grzywiny, mniejszej niżli ta, która płacana była za sokoła? A jednak lichy cień powracał do myśli uparcie . . . Co się z tym nędznikiem stało? — Albo go schwymano i spalono, albo się ukrył szczęśliwie. Tak czy tak, czekał go ogień doczesny lub wieczyste potępienie. Przyczyną tego był on, Wojewoda, który go do zbrodni skusił . . . I nędzny, błądzący cień włóczył się wśród snów wytrwale, aż pan Sapięha, zdumiony, przypuszczać zaczynał chwilami, zali nie tutaj tkwiła jego wina?

Tak gryzł się w sobie i cierpiał — samotny, mimo że cierpiał nie sam. Wojewodzina też pędziła dni w smutku i gorzkim zgnębieniu. Miłowała męża i słaby jej umysł białogłowski nie umiał rozemnać się w dziwnej dwójności pojęć. Siedziała długie godziny beczynnie przy krośnie, — przed oczami mając męża, to kroczącego w glorii świętej chwały, jako w ów dzień wprowadzenia Madonny do Kodnia, — to znów jako potępięca, gorejącego w ogniu, — szarpanego przez chciwe szatany. Więc w rozterce padała na kolana, by modlić się zań, — a wspomniawszy, że wyklętemu modlitwa nie pomoże nie zdoła, wybuchła gorzkim płaczem. Tak męczyła się ustawicznie wielką męką duszną, aż twarz jej wychudła a ciemne włosy prawie zupełnie srebrem się pokryły. — Oeh, gdyby Mikołaj zechciał jej posłuchać, ukorzył się przed Ojcem Świętym i nieprawnie zabrany wizerunek zwrócił! Pragnęła tego całym sercem, w takowym postępku widząc jedyną możliwość zbawienia. Obaj synowie, Kazimierz, starosta krzepicki, i Jan, cześnik litewski, starosta molezański, tegoż byli zdania, a podobnie sądziła i reszta familji.

Tak płynął drugi rok kłątwy. — Nad Kodniem, niby łuna złota, rozścielała się łaska i słynęły cuda. Coraz liczniej, coraz gęściej schodzili się ludzie, zwabieni z najdalszych krańców wieścią o mocy cudownej obrazu. Budowano wśród miasta nowy, wielki kościół, i mury już wysoko stały wyciągnięte. Wojewoda trwał pod kłątwa. Dwa lata blisko nie wyjeżdżał nigdzie z Kodnia. W kraju niemało było poważnych rzeczy, od których pozostał daleki. Nie wziął udziału w sejmie elekcyjnym, ani w konwokacyjnym, ani w koronacyjnym, homagjum nowemu monarsze przez posłów pisemnie posyłając. Nie ruszył się nawet usłyszawszy, że Moskwa, nie czekając końca Dziewulińskiego rozejmu, zdradziecko pokój zerwała, śląc Sehina w granice Rzeczypospolitej, i że Krzysztof Radziwiłł pociągnął naprzeciw pod Krasne.

Rad unikał widoku ludzi, ich stroskanych twarzy i życzliwych lecz zbyt często powtarzanych konsyliów, — najchętniej nad rzeką, nad wodą modrą i kojącą, albo na stadnicy z końmi przebywając. Radował go widok stworzeń żywych, które nie

o nieszczęściu jego nie wiedziały i garnęły się ku niemu jak dawniej. Cieszył się, gdy w wielkiej sklepionej sieni zamkowej sokoły drzemiące na bertach trzepały skrzydłami na głos jego kroków. Niegdyś, przed chorobą, miłośnikiem był łowicтва, przeto sokolów miał wiele i cennych. Mocne zagraniczne krzczoty, szare, białe i najrzadsze krasne; rarogi, rabce, zwane także krogulcami, — aż do zwyczajnych drzemlików. Od sokolów chodził do psiarni myśliwskiej, gdzie na jego widok srogi się podnosił hałas i szeczekanie. Psy zwykle domowe, brzechuny, waleśwały się wszędy bez liku, — lecz na osobnym dziedzińcu, pod pieczę psiarczyków, trzymane były rosłe naślądniki i nabrzeszniki zwierzyne, — sfory bobrowych kurezy i chartów. Tamże były ulanniki, psy podstrzelcze, obsoczne i ulubione medelańskie, z których niejeden stał w cenie wyżej cnotliwego konia. — Pan pieścił smukłe, łube głowy, wzbraniając pachółkom pędzić precz natarczywych karesantów, i patrzył w uczciwe psie oczy z uśmiechem. Nie lękały się go, ani o niego, — nie wiedziały o nim nic . . .

Dobre chwile odpocznienia wśród dręczącej suchoty myślowej dawał mu też nieraz ogród, gdzie barwne mnóstwo kwiatów gorzało w przepychu dobijającego swego kresu lata. Między kwiatami spotykał kanonika Boćkowskiego, który był zapalonym i uczonym botanistą.

— Już też i w raję nie piękniejszego być nie może nad ten wirydarzyk — mówił do Wojewody, chowając w szeroki rękaw koronkę. Nad ich głowami różana kolebka splatała wonne, ciężkie od kwiatów gałęzie, a poniżej Bug się srebrzył. — Jakże cudnie w południowej szklarni rozkwitał Passiflora, męczennica Boża! Na modrości każdego kwiatu Męka Pańska wyrobiona jest tak pięknie, iż żaden artysta ziemskim kunsztem nie miśterniejszego wyrobić nie zdoła. Widziałeś Wasza Dostojność? . . .

— Nie — odparł pan Sapięha, — nie zachodziłem już dawno do szklarni.

— Piękna i budująca jest legenda o tym kwiatku i przyczynie onych świętych znaków, którą nie wiem zali zna Wasza Dostojność?

— Znam — odpowiedział z pośpiechem Wojewoda, widząc, że kanonik otwiera już usta do dłuższej naracji.

— Tedy opowiadać jej nie będę. — Niezmiernie tu jest dobrze w tej cichoci. Co miłszem być może nad kwiaty, one niewinne służki Boże, które zapachem i urodą wielkość Stwórcy sławią? Prócz radości zaś, niejedną korzyść praktyczną z obcowania z nimi ciągnąć można: Myśli rozumnie zabawiają „Noli me tangere”, za dotknięciem liście swe opuszczające; także Ricinusy i Alkegengi, które w rok jeden tak niezmiernie wysoko wyrosną są zdolne. Pieszcza oko ledwie wymyśleć się dającymi odmianami róże, lewkonje, zinaje, egipskie fasole. Nie mało ich też jest, które nosowi zdrowotną czynią przysługę, jak Viola, nocturna zwana... Na różańce znów i koronki wysmienicie zdadzą się jesienią ziarna paciorków fruktowych, Lachryma Jobi, nawet i pojedynczej piwonji... Także z kwiatów preparują bardzo piękne farby; chceż wiedzieć Wasza Dostojność, jako to czynię? Oto prosto: biorę kwiaty rozkwitłe dnia pogodnego, i potłukłszy na miazgę, sok wyciskam . . . Płatki płócienne w wodzie wapiennej z alunem kąpane w owym soku maczam . . .

— Ciekawo to niewątpliwie proceder — odparł Wojewoda — i chętnie go posłucham innym razem.

— Onegdajszy sejmik brzeski także niepomalu był interesujący, jako mi ksiądz Albrycht opo wiadał — rzekł niezrażony kanonik, z innej beczki próbując zacerpnąć obiekt rozmowy. — Fanowie szlachta tumult żaloszny czynili, że walny sejm na nowembra już statecznie naznaczony, a Wasza Dostojność jechać do stolicz nie chcesz . . .

— O cóż im chodzi? — odrzekł pan Sapięha obojętnie. — Jeszcze przed sejmem konwokacyjnym mówiłem dwa razy delegacjom panów braci, że do Warszawy na sejm nie pojedę . . . Mają swojego posła, — czegoż im więcej potrzeba . . .

— Mało wiele zaważył poseł, gdy jego wypowiedzenia mądrość i powaga senatora nie popra! . . . Nieustannie też nad tą refuzją boleją i nadziei nie tracą, że Wasza Dostojność dasz się jeszcze ubłagać.

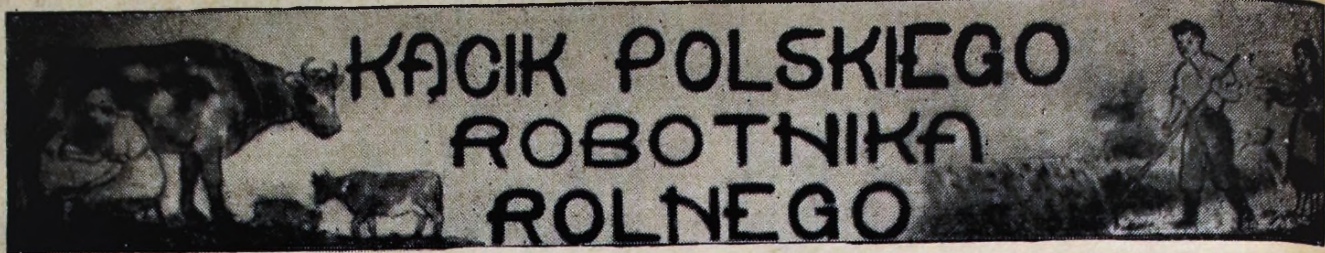
— Mylne to są nadzieje, gdyż decyzji raz wyrażonej nie zmienię.

— Przyznaj jednak Wasza Dostojność, że wzruszający to obraz czci i żądnymi odmowami nie zrażonego afektu . . .

— Ja też wdzięczny jestem wielce ichmościom panom braciom za efekt, ale nie pojedę.

Daleki łoskot zgrzytliwie rozwieranej bramy zwrócił uwagę obydwoh, — a wnet też nadbiegł zadyszany pokojowiec, uznając Wojewodzie, że Jaśnie Wielmożny Krzysztof Dorohostajski, Marszałek Wielki Koronny i Litewski, zjeżdża do zamku w gościnę.

(DCN)



KACIK POLSKIEGO ROBOTNIKA ROLNEGO

Wieści z Waszych stron

KRONIKA:

NOWOGRODZKA

Zarząd Koła Z. O. R. podaje do wiadomości, że pplk. Mieczysław Rymkiewicz wygłosi 2 wykłady z obrony przeciwlotniczej. Dnia 9 bm. na temat „Środki utrudniające wykonanie zadania lotniczego, środki uodparniające objekty napadu i środki likwidujące skutki nalotu.” — Dnia 11 bm. na temat: „Organizacja terenu dla przygotowania obrony przeciwlotniczej a cędną grupą środków O. P. L.”

LIDZKA

— Echa wieczornicy radiowej. Ogłoszona przez Polskie Radio wieczornica taneczna w dniu 30 stycznia spotkała się w Lidzie z uznaniem społeczeństwa. Związek Pracowników Miejskich wraz z Radą Miejską z imprezy zebrał około zł. 50, które przekazano na komitet Pomocy Zimowej. Niezależnie od pracowników miejskich, wieczornice taneczne odbyły się staraniem Ogniska Z. N. P., Zw. Strzeleckiego, Rodziny Policyjnej i Robotniczego Instytutu Kultury i Oświaty im. St. Żeromskiego. Dochód ogólny wyniósł około zł. 200.

Jednomyślny wybór sołtysa w Werenowie. 30 stycznia zebrała się w lokalu

Zarządu Gminnego — Rada Gromadzka w Werenowie, w celu dokonania wyboru sołtysa. Wybrano przez akłamację p. Lomberga Antoniego, dotychczasowego sołtysa.

Zebrani ciesząc się z jednomyślności podrzucili p. Lomberga kilka razy do góry, a obecna orkiestra wojskowa odegrała wspaniałego marsza.

Kasa Spółdzielcza w Ejszyszkach na FON. Na posiedzeniu członków Kasy Spółdzielczej w Ejszyszkach zapadła jednomyślnie uchwała dobrowolnego opodatkowania się na FON. Zadeklarowana przez członków Kasy suma wynosi zł. 1000.

BARANOWICKA

Dzień Imienin Pana Prezydenta R. P. Ignacego Mościckiego Baranowicze odchodziły uroczystości. Już dnia poprzedniego miasto zostało udekorowane flagami. 1 lutego o godz. 10 zostało odprawione nabożeństwo, w którym wzięli udział przedstawiciele władz administracyjnych, wojskowych, samorządowych, szkolnych oraz organizacji społecznych i młodzież szkolna.

Mszę św. odprawił ks. Borysiuk, potem wygłosił okolicznościowe przemówienie, zaś młodzież szkolna udała się do szkół, gdzie odbyły się akademie. Nabozęństwa zostały odprawione również w świątyniach innych wyznań.

Zebrań Organizacyjne Rzemieślników. 31 stycznia we własnym lokalu Związku Rzemieślników odbyło się zebranie organizacyjne rzemieślników chrześcijan — murarzy. Zebraniu przewodniczył Jerzy Jarocki — prezes Okr. Tow. Rz. Chrześcijan. Po odczytaniu statutu postanowiono przylączyć się do ogólnego Związku Rzem. Chr. i utworzyć własny cech.

312 zł. na pogotowie ratunkowe. 30 stycznia w salach Ogniska Urzędniczego staraniem Towarzystwa Lekarskiego w Baranowiczach został urządzony dancing „Rodziny Lekarskiej”, z którego dochód w sumie 213 złotych przeznaczono na pogotowie ratunkowe w Baranowiczach

Odezwiście się!

Girsza Józefa wyjechała do Łotwy w kwietniu roku 1955 z powiatu Braślawskiego, z gminy Słobódka, ze wsi Reuty i o sobie dotychczas nie daje żadnej wiadomości.

Rodzinę zostawiła w b. ciężkiej sytuacji.

Kto by o wyżej wymienionej coś wiedział, proszony jest o powiadomienie brata poszukiwanej (adres: Krasławka, p. k. 45) Bazylego Girsza albo redakcji „Naszego Życia”.

30 zł. na bezrobotnych. W ub. sobotę Policijny Klub Sportowy wraz z Rodziną Policijną urządził zabawę taneczną we własnym lokalu, z której dochód w sumie 30 zł. przeznaczono na bezrobotnych.

Oszustwo. Do komisariatu zgłosił się niejaki Alter Kaplan, oświadczając, że Piotrowski Wojciech, zam. w Baranowiczach, nabył u niego rower za sumę 130 zł., a conto którego wpłacił 40 zł., przy czym przy nabyciu podawał się za urzędnika państwowego, którym nigdy nie był. Po pewnym czasie Kaplan dowiedział się, że Piotrowski rower sprzedał, zaś należności nie spłaca.

Wieczór 23 kolend. 31 stycznia b. r. Komitet parafialny urządził w sali Kasy Urzędniczej „Wieczór 23 kolend”.

Odspewanie kolend przez chór kościelny pod kier. p. Elżbiety Terleckiej poprzedzone zostało odczytem o historii kolend wprowadzonym przez p. G. Wiettowiczową. Zgodnie z treścią kolend, zostały wystawione ponadto piękne inscenizacje. Dochód, który został przeznaczony na Akcję Katolicką, pomimo niskich cen biletów, wyniósł 50 zł.

Nasze odpowiedzi

A. Szylejko w Amele. — Z prośbą o nadanie obywatelstwa łotewskiego należy się zwrócić do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Rydze. Musimy jednak uprzedzić Pana, że zarówno ze względu na krótki jeszcze termin zamieszkania Pana tu, jak i ze względu na inne przepisy prawne, nie ma żadnej nadziei na to, aby prośbie Pana zadość uczyniono.



Młodzi Rusini z okolic Krzemieńca.

Ludność wiejska Wołynia, w znacznej części prawosławna i ruska, zachowała do dziś piękne stroje ludowe, odznaczające się barwnością oraz pięknymi wyzywaniem. Lud tutaj jest naogół postawny i dorodny, gdyż wchłonił w siebie dużo bujnej krwi szlacheckiej i kozackiej.



Stary hacza z Istebniej.

AWANGARDA KOLUMNĄ MŁODYCH

Włodzimierz Ilnatowicz

Prezes Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie

Bilans pracy rocznej

(Dokończymy)

III. Wychowanie fizyczne i sport

OBÓZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

Do zorganizowania obozu w. f. w r. ub. Zarząd Główny przystąpił ze znacznym doświadczeniem, mając za sobą 3 lata pracy w dziedzinie sportowej i między innymi obóz w. f. w Prezmie.

Jako teren obozu upatrzone zakątek nad jeziorem w lesie sosnowym w letniskowej poddaugawpilskiej miejscowości — Stropach. Władze miejskie zezwoliły na bezpłatne wykorzystanie tego terenu.

Kierownictwo obozu powierzono instruktorowi sportowemu ZPM p. Sosnowskiemu, część gospodarczą polecono vice-prezesowi Zarządu Głównego kol. Zajkowskiemu.

Obóz odbył się w czasie od 11 do 31 lipca włącznie. Trwał więc 21 dni, z czego 2 dni przypadło na urządzenie, 1 dzień na likwidację, 2 dni na odpoczynek świąteczny oraz 16 dni na normalne zajęcia.

Zajęcia praktyczne uwzględniły gimnastykę Nilsa Buka, zawody i próby sprawności fizycznej, pływanie, gry sportowe i lekkoatletykę. Łącznie zajęciom praktycznym poświęcono 88 godz., nie uwzględniając czasu, wykorzystanego na treningi indywidualne w godzinach wolnych od zajęć. Prócz tego udzielano wskazówek teoretycznych z zakresu fizjologii ćwiczeń fizycznych, prowadzenia racjonalnego treningu i przygotowania sędziów.

Z obozu zasadniczo męskiego, umożliwiono korzystać grupie sportowek, zakwaterowanych w odległym o 1/2 klm. od obozu — folwarku. Łącznie, prócz kierownictwa, na obozie było 26 osób — 19 chłopców i 7 dziewcząt werbujących się z 6-ciu filii ZPM (Daugawpilska, Liepajska, Rezekneńska, Krasławska, Jasmujska, Grzywska). Pomimo uprzednich zgłoszeń nie wykorzystano filie Ryska, Juchnicka i Łudzka.

Skład personalny obozu był bardzo różnorodny co do wieku (lat 16—26), rozwoju fizycznego i przygotowania sportowego, co utrudniało pracę. Naogół jednak program został wykonany i należy sądzić, że wszyscy uczestnicy z obozu wynieśli wiele pożytku i doświadczenia organizacyjnego w zakresie zagadnień sportowych.

PRÓBA SPRAWNOŚCI FIZYCZNEJ

W ubiegłym roku Zarząd Główny zapoczątkował szerzenie idei w. f. wśród najszerzych warstw swych członków, zachęcając wszystkich do odbywania prób na minimum sprawności fizycznej. Akcja ta dała skromne, ale godne zanotowania rezultaty. Ogółem przeprowadzono 8 prób.

Ogółem do prób przystąpiło 146 — złożyło 103 osoby: w tym 80 mężczyzn i 23 kobiety.

Akcję odbywania próby sprawności fizycznej Zarząd Główny starał się zaszczepić również na terenie innych organizacji, zajmujących się sportem. lecz, niestety, bez rezultatu.

IV. Inne sprawy

SPRAWY PRASOWE

Staraniem Zarządu Głównego ZPM jeszcze w roku 1933 w „Naszym Głosie” zapoczątkowana i samodzielnie redagowana „Awangarda”, jako autonomiczny dodatek młodzieżowy, znalazła swój dalszy ciąg w „Naszym Życiu” w postaci ścisłej z całością pisma związanego działu młodzieżowego. Z „Awangarda” współpracuje niemal wyłącznie młodzież ZPM-owska, co szczególnie należy podkreślić, gdyż jest poniekąd wyrazem, że w naszej organizacji skupia się elita intelektualna młodzieży polskiej w Łotwie.

Teren nasz nie może się zdobyć jak dotąd na wydawanie samodzielnego pisma młodzieżowego, jak to ma miejsce na innych terenach Polonii zagranicznej. Np. młodzież polska w sąsiedniej Litwie wydaje miesięcznik „Głos Młodych”, w Niemczech wychodzi „Młody Polak w Niemczech”, w Czechosłowacji — „Ogniwó”.

Niestety, głos naszej młodzieży, głos samodzielnej myśli młodej jest u nas dość niski i nie budzi gromkiego echa wśród szerokiej masy, jeżeli nawet porusza najaktualniejsze zagadnienia.

W „Naszym Życiu” działalność społeczna ZPM-u znajduje należyte odbicie, chociaż nie zawsze filie przesyłają potrzebne informacje o swej pracy. Tak czy inaczej jednak kronika ZPM-u zajmuje proporcjonalnie do faktycznego stanu pracy — miejsce.

Informacja o życiu każdej filii, ujęta treściwie, lecz z podkreśleniem najważniejszych punktów, winna być ambicją każdej poszczególniej filii.

Rozpowszechnianie „Naszego Życia” zawsze było usilnie propagowane przez Zarząd Główny. Trudno nam podsumować tu jej rezultaty. Stwierdzić jednak należy, że szeregi przyjaciół tego pisma wciąż rosną. Chcielibyśmy, by w tych szeregach nie zbrakło nikogo z młodzieży.

SPRAWY ROZMAITE

ZPM w r. 1936 uzyskał kilka miejsc na kursach organizowanych przez Światowy Związek Polaków w Zagranicy, a mających na celu wyrobienie pracowników na pewnych odcinkach pracy społecznej i kulturalno-oświatowej. Młodzież miała możliwość przeszkolenia się na kursie świetlicowym, kukielkowym, dyrygentów orkiestr i chórow.

Również młodzież wiejska ma możliwość korzystania ze specjalnego przeszkolenia fachowego. Mamy tu na myśli kursy w Opsie i w Druui.

Pozatem Zarząd Główny wyjednał dla filii wiejskich kursy korespondencyjne gospodarstwa domowego dla gospodyń. Wykorzystanie nadsyłanych materiałów leży w kompetencji bezpośredniej Zarządów poszczególnych filii.

Z wielką pomocą przyszedł w ub. r. terenom Polonii zagranicznej Światowy Związek Polaków w Zagranicy, wyjednując zniżki na kolejach polskich. Każdy członek ZPM, płacący regularnie składkę, ma możliwość korzystania z takiej zniżki.

Osobną wzmianką w sprawozdaniu należy się kancelarii Zarządu Głównego, załatwiającej mnóstwo spraw bieżących, prowadzącej obszerną korespondencję niezbędną przy nawiązywaniu i utrzymywaniu intensywnych stosunków z filiami Związku i innymi instytucjami i organizacjami.

Przedkładając skrócone sprawozdanie ze swej działalności czytelnikom „Naszego Życia”, podsumowaliśmy jedynie te pozycje, które są niezbędne dla ogólnej orientacji w pracach, prowadzonych przez ZPM. W oparciu o zwarte i jednolite społeczeństwo polskie możemy być pewni dalszego postępu i rozwoju naszego życia organizacyjnego.

Pamiętajcie, że

Doroczny Karnawałowy Wieczór „REDUTY”

odbędzie się **6 lutego b. r.** w Domu Polskim

Z życia Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie

Daugawpils

KOLDUNY I... PĄCZKI. Na zakończenie karnawału filia Daugawpilska ZPM urządza towarzyską zabawę połączoną ze spożyciem smacznych koldunów i pulchnych pączków. Tańce do godz. 3 rano.

NA NARTACH. Nareszcie spadł dawno przez wszystkich oczekiwany, a zwłaszcza przez narciarzy, śnieg. Grupa narciarzy filii Daugawpilskiej ZPM, korzystając z mniej więcej sprzyjających warunków zewnętrznych, wyruszyła w dniu 2 lutego na wycieczkę. Za pierwszym krokiem przyjdą następne. (S.)

„PORWANIE SABINEK”

Imprezy polskie w Teatrze Kolejowym w Daugawpilsie nie należą wcale do rzadkości, lecz w tegorocznym krótkim karnawale jedynie Daugawpilska filia ZPM pokusiła się o urządzenie wielkiego wieczoru w tym największym lokalu miasta.

Przygotowania trwały od dłuższego czasu pod wprawnym kierownictwem p. **Sosnowskiego**, aż wreszcie dnia 31 stycznia filia wystąpiła ze swym wieczorem.

Na program złożyła się 3-aktowa sztuka p. t. „Porwanie Sabinek”, uzupełniona baletem, pokazami gimnastycznymi i tańcami — rozszerzona w ten sposób do 5 odsłon.

Nasamprzód przed widzom prezentuje się bitwy wojowniczy świat rzymski, żyjący tchmieniem walki, zahartowany w licznych bojach, prowadzonych nieustannie. Żołnierze rzymscy tęsknią jednak do życia rodzinnego i chętnieby miecz zamienili na zaciśniętą dłoń. Tymczasem jednak odbywają swe ćwiczenia wojenne, zaprawiając się do rozpraw w wrogiem. Gdy goniec przynosi wiadomość, że nowa wyprawa wojenna została odwołana — Rzymianie zastanawiają się nad sprawą założenia rodzin, rozpoczynając to pokojowe dzieło od założenia planu porwania sobie na żony pięknych Sabinek.

Sabini to świat zupełnie odmienny, ukazany widzowi w 2 odsłonie. Powolny, cichy, spokojny — stroni od zgiełku walk, oddając się pracy i składając dziękczynne ofiary bogom. Jesteśmy właśnie świadkami ich modłów, odprowadzanych w wielkim skupieniu i z namaszczeniem. Piękne Sabinki w długich powłóczystych szatach wykonują rytualny taniec.

Tymczasem (odsłona 3) Rzymianie swój zamiar przeprowadzają w czyn i porywają Sabinki. Okazuje się, że walka z pozornie słabymi kobietami pomimo niewątpliwiej przewagi siły mięśni żołnierskich — nie jest wcale walką łatwą. Rzymianie nie wiedzą co począć z brankami wobec stosowanej przez nie klasycznej a obcej wojskom taktyki kobiecej. W każdym razie stracili odwagę i animusz rycerski. Plany układów, podsuwane towarzyskom broni przez Scypiona, nie dają się łatwo zrealizować. Pewien sukces odnosi wymowa Scypiona, pertraktującego z Kleopatą. Wreszcie wojacy, po radzie, widząc że nie odniosą łatwego zwycięstwa nad obcą nieznaną im siłą kobiecości, gotowi są zrezygnować z „lupu”. Ten moment jest decydujący, bowiem kobiety czują się zwyciężone z chwilą, gdy nikt się o nie nie ubiega. Sarkają więc na swych mężów, którzy ich nie bronili, i znajdują setkę powodów, które usprawiedliwiłyby nawet ich pozostanie w Rzymian. Tymczasem więc są szczęśliwe, uzyskując zgodę Rzymian na parodiowny u nich wypoczynek.

W odsłonie czwartej znów jesteśmy u Sabinek, którzy, po nieszczęsnej nocy, podczas której zostały porwane ich żony, widocznie podupadli na

duchu i woli. Próżno ich wódz i kapłan — **Marcjusz** — wzywa do panowania nad sobą, mówiąc o wielkiej sile prawa i słuszności, która jest za nimi i obraca się przeciwko przemocy rzymskiej. Przeprowadzwszy wykład na temat sponiewierania prawa i wielkiego czynu niesprawiedliwości, dokonanego przez Rzymian — **Marcjusz** zarządza pochód Sabinów do obozu wroga, by go przekonać o niegodności postępków, którego się dopuścił. Na poparcie swego stanowiska zabierają grube księgi i foliały pięknych praw, w których biegli są uczeni sabińscy. Przed wymarszem **Marcjusz** sprawdza, czy który z Sabinów nie ma ze sobą jakiegoś ostrego narzędzia, które mogłoby być dowodem ich agresywnych zamiarów. Wreszcie wyruszają w szczególny sposób — dwa kroki naprzód i jeden w tył. Pierwsze 2 kroki są symbolem nieugiętej woli w dążeniu do celu, krok wstecz — dowód zdrowego rozsądku, kontroli i panowania nad sobą.

W obozie Rzymian gwaro i wesolo. Sabinki przywykły do nowych warunków i stały się Rzymiankami i dobrymi opiekunkami nowych ognisk domowych. W wolnych chwilach poświęcają się ćwiczeniom fizycznym. Rzymianie również szykują się do popisów na cześć konsula **Liwiusza**, którego mają powitać jako zwycięskiego wodza.

Do obozu rzymskiego, po ciężkiej i długiej podróży, wolnym krokiem i padając ze znużenia, przybywają Sabini, by rozłożyć księgi praw pisaną mądrością przekonać zwycięskich żołnierzy o swej racji. Nie mieli trudności z przekonaniem Rzymian, że popełnili oni gwałt, rabując im żony. Lecz, niestety, nie ma porozumienia między siłą faktu a misterną konstrukcją dowodów prawnych. A żony? Jak się zachowały wobec swych byłych mężów? Nie chciały ich znać więcej za ich niezgodność i powolność, za ich gmeranie się w teoretycznych rozprawach zamiast dokonywania czynu.

Wykłady o prawie i sprawiedliwości odbijają się od uszu rzymskich, jak groch od ścian, nie wywołując zmiany stanu rzeczy. Okazało się, że mięśnie mężów, ćwiczone tylko dlatego by nosiły ciężkie tomy prawa, są bezsilne wobec zdecydowanej siły, ustalającej nowy porządek rzeczy. Wyśmiani i poniżeni, Sabini nic nie mogą wskórać.

Taka jest treść sztuki.

Należy zaznaczyć, że wystawienie jej jest w głównej mierze dorobkiem sekcji sportowej filii, to też na całym programie odbijał się wyraźny wpływ stanowiska sportowego.

Przedstawienie należy zaliczyć do zupełnie udanych. Stroje, zarówno rzymskie jak i sabińskie, oraz różne akcesoria sceniczne, jak hełmy, zbroje i t. p. — zostały wykonane przez samych członków i wzbogaciły zbiór rekwizytów teatralnych filii.

Sceny grupowe wypadły naogół wcale dobrze a niekiedy imponująco. Każdy był na swoim miejscu i w harmonii z całością. W scenach dialogowych p. **Gajlewiczówna** (Kleopatra) i p. **Leonowicz** (Scypion) wykazali dużo werwy, dobre opanowanie ruchów i doskonałą dykcję. Pan **Stankiewicz** (**Marcjusz**) odtworzył typ poważnego patriarchy i potrafił zainteresować przydługimi, z winy autora sztuki, monologami.

Balet Sabinek i taniec Rzymian każdy w swoim rodzaju sprawił doskonałe wrażenie. Tak samo ćwiczenia gimnastyczne Rzymian. Wojownicza polka, zakończona pomyslową figurą, wykonana w ostatniej scenie, wywołała długotrwałe oklaski, które zmusiły zespół ponownie ukazać się przed publicznością. W numerach akrobatycznych popisowali się p.p. **Paknisówna** i **Janczewski**.

Zastosowanie automatycznej muzyki (patefonu elektrycznego) było pomysłem nowym i usprawiedliwionym jedynie względami oszczędnościowymi.

Nie można pominąć milczenie sprawnego

przebiegu całości przedstawienia. Zwykła bolączka mniej lub więcej amatorskich przedstawień — długie i nużące antrakty — tym razem nie znalazła się na porządku dziennym.

Sztukę reżyserował p. **A. Sosnowski**.

Tańce, nieodstępny towarzysz każdej imprezy karnawałowej, odbywały się ku radości tańczących, lecz ku zmartwieniu organizatorów, w nienatoczonych salach, udekorowanych i zmienionych do niepoznania. Przedstawienie zaszczycili swą obecnością dowódca dywizji Zemgalskiej — generał **Bach** oraz konsul R. P. w Daugawpilsie **T. Buynowski** z małżonkami. (wu)

Griwa

NA KORZYŚĆ PARAFII GRIWSKIEJ został w dniu 31 stycznia w „białej szkole” zorganizowany wieczorek, na którego program złożyły się występy w języku łotewskim, polskim i litewskim. Program polski wykonał zespół sceniczny filii grywskiej ZPM, inscenizując melodyjną i popularną piosenkę — „Marynarze”. Zespół, przybrany w marynarskie stroje, wystąpił na tle pomysłowej, wykonanej własnymi siłami, dekoracji i uzyskał najgłośniejsze oklaski.

Krasława

W DNIE 7 LUTEGO W LOKALU FILII KRASŁAWSKIEJ ZPM odbędzie się wieczór, urządzony przez filię. Program zapowiada się nader ciekawie. Zostanie odegrana trzyaktowa sztuka **B. Wrzosa** „Zawierucha”. Po za tym zaprezentuje się inscenizację opartą na motywach ludowych z tańcami i śpiewem p. t. „Zrekowiny” **J. Cierniaka**. Nadto szykuje się interesujący humorystyczny monolog.

Początek o godz. 20 (8 wieczór). Po programie tańce do godziny 4 rano.

Wstęp od Łs. 1.50 do Łs. 0.50.

Jest to drugi (ale i ostatni!) w bieżącym karnawale wieczorek w Krasławiu. Nie należy więc zaniechać okazji, by ujrzeć solidny program i doskonale się zabawić.

Demen

W WYSTAWIANYM w dniu 7 b. m. przez miejscową parafię wieczorem programowym przyjmuje również udział demeńska filia ZPM. W polskiej części programu zostanie odegrana doskonała sztuka **Dąbrowskiej** p. t. „Krewniak z Ameryki”.

Birze

W SOBOTĘ, dnia 30 ub. m., odbył się w Birzach odczyt na temat „Kształtowanie się życia rolnika”. Odczyt wygłosił w-przeses Zarządu Głównego ZPM kol. **B. Cimaszkiewicz**.

Po odczycie wynika dość długa dyskusja.

Młodzież na odczycie czuła się w najlepszym humorze, to też każdy wypowiedział co miał na myśli.

Późnym wieczorem z pieśnią na ustach opuszczano świetlicę (—icz—)

Pustine

W DNIE 31 ub. m. w Kropowach (filia ZPM w Pustine) odbyła się choinka i odczyt kol. **B. Cimaszkiewicza**.

Młodzież z uwagą słuchała odczytu, a po odczycie do godz. 4 bawiła się przy dźwiękach swojej wiejskiej kapeli muzycznej. (—in—)



Rzymianie
i Sabinki —
przedstawie-
nia filii ZPM
w Daugawpil-
sie

Przypominamy, że polski elementarz

B. BAUŻYKA

wydawnictwo B. Juchniewicza w Daugawpilsie, można nabyć u:

B. Juchniewicza — w Daugawpilsie,
G. Butkiewicza — w Rydze.

Tam samo też można nabyć jeszcze polski kalendarz kartkowy.

SPRAWY GOSPODARCZE

Z praktyki Starego Rolnika

Co robić z obornikiem?

Dopiero środek zimy, a już trzeba myśleć o wiosennym nawożeniu. Dziś już dużo można sobie pomóc w robocie wiosennej, byle wiedzieć, jak się do tego zabrać i jak to wykonać.

Dawniej czekano z wywózką gnoju do wiosny. Gdy w budynkach gnoju było za dużo, bez namysłu wyrzucano go na dwór — na zmarnowanie. Inni wywozili w pole i układali w małe, zwykłe kupki, jak do rozrzucenia. Wszystkie te sposoby okazały się zgubne, bo roboty nie ułatwiły, a w każdym razie dużo gnoju marnowały. Dziś już wiemy, że z gnojem należy postępować ostrożnie, aby go nie psuć. Wiemy, że nie może on leżeć w kupkach długo, bo wtedy nawozi się dobrze te, zajęte przez gnój, małe placyki, a poza tym rozruca się wylugowaną słomę. Gdy przyjdą ciepła, gnój w kupkach szybko się rozkłada i traci dużo pożywienia roślinnego, a mianowicie azotowego. Jeśli gnój w kupkach zamarnie, trzeba długo czekać na wiosnę, nim odmarzną do dna. Stopniowo odmarza i zaraz też stopniowo się rozkłada: azot ucieka w powietrze, a gospodarz czeka bezradny i traci to, co w gnoju najcenniejsze. To też nauka i praktyka rolnictwa wiele trudu poświęciła, aby znaleźć sposób rozwiązania tego zagadnienia. Dziś mamy parę rozwiązań bliskich celu.

Nawiasem przypomnę, że jedynie racjonalnym sposobem przechowywania obornika jest trzymanie go do dnia wywózki w oborze. Zaraz po wywiezieniu gnój się roztrząsa. Ale zimą może być i często musi być zastosowany sposób inny.

Jeśli więc musimy wywieźć gnój pod ziemniaki, to korzystamy z twardej drogi zimowej i odpowiednią ilość już zimą, nie czekając wiosny, tam wywozimy. Ale przecież tam na miejscu, w polu musimy coś z tym gnojem zrobić. Mamy tu, zależnie od okoliczności, do rozporządzenia dwa sposoby.

Tym pierwszym sposobem, dawno i z dobrym skutkiem wypróbowanym, jest ułożenie gnoju w przyzę, dobrze ubitą. Przyzę taką zakłada się na szerokość dwóch — trzech wozów, zależnie od ilości gnoju. Ubija się nawóz w ten sposób, że każdym wozem wjeżdża się na przyzę, a oprócz tego gnój układany dokładnie się udeptuje. Im przyzę wyższa, tym lepsza, może sięgać do ramion człowieka. Jeśli mamy ziemię niezamarznącą, to przyzę taką okrywamy ziemią i uklepujemy. Jeśli ziemia głęboko zamarnie nie jest, to o ziemię luźną nie trudno. Niektórzy rolnicy zawczasu nakrywają pas ziemi w okóło przyszłej przyziemi barłogiem, aby mieć zimą świeżą ziemię. Można też przyzę gnoju okryć torfem.

Niekiedy układają warstwy z gnoju i torfu, a to dla przysporzenia nawozu. Rozumie się, torf nie może być zamarnie. Wszystkie to świetne sposoby zwiększenia środków nawozowych

Ale jest jeszcze drugi sposób obchodzenia się zimą z gnojem w polu. Mianowicie, można od razu gnój rozrzucić na polu do wiosennego przyorania. Nie zawsze jednak jest to możliwe. Nie gra tu roli okoliczność, czy grunt jest zamarnie, czy nie, natomiast nie można gnoju rozrzucić na grunt nakryty śniegiem. Z drugiej strony nie będzie w tym przeszkodą cienka warstwa śniegu.

Nie zachodzi też konieczność bronowania przed zimą roli, na której ma być rozrzucany gnój, ale owszem na ziemię w ostrej skibie śmiało gnój można rozrzucić. Ten stan roli ułatwi właśnie wsiąkanie w ziemię gnojówki, powstającej podczas rozkładu gnoju. Nie należy tego sposobu stosować na gruntach stromych, bo wtedy zachodzi niebezpieczeństwo splukania, a nawet zniesienia gnoju na miejsca niższe z

Pielęgnowanie pni i koron

Zabiegi pielęgnacyjne około pnia i korony drzewa w ogólnym staraniu o zdrowie i rozwój drzewa, a więc i o dorodność owocu, mają duże znaczenie.

Jak nie powinno wyglądać drzewo, stwierdzić można w starych, zaniedbanych sadach: pień drzewa jest pokryty starą spękana kora, w szczelinach której mają zaciśnięte schronienie poczwaraki różnych szkodników; korona jest zagęszczona, gałęzie krzyżują się i obcierają, kalecząc się, a owoc, skryty w gąszczu gałęzi, nie wystawiony na dobroczynne działanie słońca, jest drobny, robaczywy i poplamiony.

Aby do takiego stanu nie dopuścić należy pień i koronę drzewa otoczyć troskliwą stałą opieką.

Pień drzewa co roku należy w zimie, lub na jesieni oczyścić ze starej, pękającej kory, aby szkodniki nie miały w jej szczelinach schronienia. Zeskrobki razem z poczawkami należy spalić.

Skrobanie pni wykonuje się specjalnie do tego robionymi motyczkami trójkątnymi, lub w braku takich motyczek zwyczajną motyką. Do drzew młodszych z powodzeniem można użyć szczotek stalowych, sprzedawanych w składach nasion.

Po starannym oczyszczeniu, trzeba pień i nasady korony pobielić wapnem, z dodatkiem gliny i krowieńca (dodatek ten stosuje się w celu trudniejszego zmycia wapna przez deszcz).

Bielenie drzew ma następujące znaczenie: kruszy korę, niszczy porosty i zabezpiecza pobielone części drzewa od przemarzania. Zabezpieczenie to polega na tym, że kolor biały, odbijając promienie słoneczne, przeciwdziała szybkiemu nagrzewaniu się drzewa, a więc po ustaniu mrozów wpływa na powolniejsze „odtawianie” zamarniętych tkanek. Aby bie-



miejsce wyżej położonych. I jedno jeszcze może być tu przeszkodą, a mianowicie — gatunek gruntu. Jeśli bowiem grunt jest mocny, z natury mokry, to takie zimowe nakrycie gnojem sprawia, że na wiosnę trudno grunt taki wysycha, co opóźnia wykonanie robót wiosennych. Opóźnienie to sięga nieraz paru tygodni. Rozścielenie obornika nie jest również wskazane na glebach lekkich, piaszczystych, gdyż pokarmy z obornika przesiąkają wtedy go głębszych warstw gleby.

Jeśli chodzi o rozplanowanie nawożenia obornikiem, to, rzecz oczywista, zazwyczaj pod buraki, marchew i mieszanki wczesne nawozi się go przed zimą. Chodzi tu o zapobieżenie wysychaniu ziemi przy wiosennym przyorywaniu gnoju i o wczesne wykonanie siewów. Jeśli jednak los sprawił, że pod wymienione rośliny musimy nawozić wiosną, to wtedy przede wszystkim nagnoić trzeba i możliwie szybko zorać pod wczesną mieszankę na paszę zieloną, i pod buraki, a po tym dopiero pod ziemniaki.

P. G.

lenie odniosło taki skutek, trzeba je wykonać na jesieni lub w zimie.

Ostatni termin bielienia drzew przypada na luty.

Korona drzewa powinna mieć gałęzie tak rozłożone, aby wszędzie był dostateczny dostęp światła słonecznego, a gałęzie nie kaleczyły się przez wzajemne obcieranie się. Lepsza jest korona za rzadka niż za gęsta. W takiej bowiem koronie owoce, mające dobre nasłonecznienie, nie sprzyjające rozwojowi grzybków, wyrastają zdrowsze i ładniejsze.

Przy corocznym przeglądzie sadu nie wiele nam wypadła usuwać, ale jeżeli korony drzew nie były parę lat cięte, to trzeba zrobić poważną operację.

Najwłaściwszą porą prześwietlenia koron jest luty. Wezniej tego robić nie należy w obawie przed szkodliwym działaniem mrozu na powstałe z cięcia rany.

Najwłaściwsze cięcie na t. zw. obrączkę, to znaczy tuż nad naturalnym zgrubieniem, daje ranę najmniejszą, a więc i najszybciej gojącą się.

Przy usuwaniu wilków, czyli pasierbów nie należy ciąć na obrączkę, a przy samym cieciu. Z pozostawionego bowiem zgrubienia z uspionych oczek na przyszły rok znów wybiją wilki.

Nie każdego pasierba (wilka) trzeba usunąć. Jeżeli można nim wypełnić brakującą czasem część korony, to trzeba go w tym celu wykorzystywać. Skróćmy go tylko, aby wybiły pączki i gałązki z niższych oczek i w ten sposób zamienimy stopniowo wilka na gałąź owocującą.

Prześwietlanie koron wymagają jabłonie i grusze. Śliwy, wiśnie i czereśnie nie wymagają cięcia, same tworzą bowiem koronę prawidłową. Jeżeli jednak stwierdzimy, że i z koron tych drzew trzeba coś usunąć, to należy to przeprowadzić możliwie ostrożnie. Inż. Cz. Wieszeniewski

Polacy na szlakach świata

„ILOŚĆ UCZNIÓW W POLSKICH SZKOŁACH... ZMNIJSZA SIĘ”. Przez kilka ostatnich lat, — po zamknięciu ogromnej większości szkół polskich w Litwie, — liczba ich się nie zmieniła. Było ich wciąż — 14. Trwał taki stan rzeczy do r. 1936, — do ukazania się nowej ustawy o szkołach początkowych. Od chwili wydania ustawy do końca 1936 r. zostały zamknięte trzy polskie szkoły (wśród nich szkoła w Bienionach — najliczniejsza z szkół wiejskich). Władze szkolne wydalają na mocy różnych przepisów nowej ustawy dzieci ze szkół polskich, aż zostawała w nich ilość dzieci mniejsza od „ustawowo przewidzianej”. poczem szkoła ulegała zamknięciu.

Ostatnio rodzice kilkorga dzieci, uczęszczających do szkoły polskiej w Bobtach, otrzymali nakaz wycofania swych dzieci ze szkoły polskiej i posyłania do szkoły litewskiej, bliższej od miejsca zamieszkania rodziców. Dzieci te mieszkają w samym miasteczku Bobtach (gdzie się mieści szkoła polska); mieszkają u znajomych albo nawet bliskich krewnych, ponieważ mają tam lepsze warunki mieszkaniowe (niż u rodziców na wsi) i zapewnią opiekę.

O cóż więc chodzi miejscowym władzom szkolnym? Czy nie ponosi ich zbytnia gorliwość? Trudno uwerzywać, aby władze centralne z całą świadomością i poczuciem odpowiedzialności inicjowały tę nową akcję. Wszak wiadomo dobrze, jak śmiesznie mała w stosunku do praw i potrzeb rzeczywistych ludności polskiej w Litwie była liczba dawnych 14 początkowych szkół polskich. A obecnie? — Szkół polskich zostało 11, a uczniów w nich, — jeżeli wyłączyć szkoły miejskie w Kownie i Poniewieżu, — w całej Litwie jest obecnie... mniej niż 100. Czy nawet taka ilość dzieci w szkołach polskich jest solą w oku przesadnie gorliwych „patriotów”? Dalsza akcja rugowania dzieci ze szkół polskich może rzeczywiście być dokuczliwa i wyrządzić nie małą krzywdę poszczególnym dzieciom i ich rodzicom. Lecz dziś chyba już nikt nie sądzi, że przyszłość całego społeczeństwa polskiego w Litwie od tego zależy, czy okrojonych i dobijanych szkół polskich będzie 11 czy 10, a dzieci w nich... 99 czy 9.

Czy może to wszystko mieć dziś w świadomości najbardziej nawet nam, Polakom, niechętnych osób jakikolwiek sens?

Ludzie prywatni lubią nieraz popuścić wodze swej bezkrytycznej niechęci. Od czynników oficjalnych można (w zasadzie — nawet należy) oczekiwać większego poczucia odpowiedzialności i dalekowzroczności.

(„Dzień Polski” w Kownie)

POLACY W SOWIETACH

Warszawa, w lutym 1937 r.

Według sowieckiego spisu ludności z 1926 r. zamieszkuje w Sowietach 772 tysiące Polaków. Spis ten, niesłychanie bałamutny, dodaje, że z tej liczby tylko 46% Polaków uważa język polski za rodzimy. A reszta? Niewiadomo co to są za Polacy. Bałamutność tej statystyki potwierdza nawet sowiecki „Kalendarz - Informator” z r. 1934, w którym p. Lünowa, kierowniczka centralnego polskiego biura oświatowego, podaje liczbę Polaków w ZSRR na 1½ miliona osób. Licząc się z faktem odpływu pewnej, stosunkowo nieznacznej liczby Polaków do Polski w latach 1924—28, przyjąć będziemy mogli ilość Polaków w ZSRR na 1.300.000 osób. Jest to liczba podana również przez Ryszarda Wragę w jego odczycie radiowym o Polakach w Sowietach w dniu 19 ub. m.

Rozmieszczenie Polaków w ZSRR do niedawna nie budziło żadnych wątpliwości. Ukraina i Białoruś — to były tereny, gdzie zamieszkiwało ponad 2/3 całej ludności polskiej w ZSRR, jako ludność w całej pełni ustabilizowana i od wieków tam zakorzeniona. Ostatnie wysiedlenia Polaków, zwłaszcza na Białejrusi, dokonały w tym względzie znacznych przemian i ciężar zaludnienia polskiego w Sowietach przeniosły na wschód, na tereny rdzennej moskiewszczyzny i Syberii. Przyjąć należy, że w chwili obecnej na Ukrainie sowieckiej zamieszkuje około 300.000 Polaków, na Białorusi — około 150.000, reszta — około 850.000, rozrzucona jest na całym obszarze ZSRR od Władystoku do Jakucka i od Kaukazu do Karelii. O rozrzuceniu Polaków na terenie całego ZSRR. świadczyć może również spis ludności z 1926 r., podający liczbę Polaków w Baszkirii na 4½ tys., w Turkiestanie na 5 tys., Buriato - Mongolii — na 1,2 tys., w kraju Dalekiego Wschodu — na 8 tys. i t. d.

Warunki formalno - prawne bytu Polaków w ZSRR byłyby ciężkie, gdyby były identyczne do warunków innych mieszkańców w ZSRR. Są atoli znacznie gorsze z następujących powodów: Polacy na Ukrainie i Białorusi mniej lub więcej związani byli z wielkimi obiektami polskiej własności ziemskiej oraz z licznymi przedsiębiorstwami jak: gorzelnie, przemysł drzewny, cukrownie i t. p., kierowanymi przez polskich właścicieli lub polską administrację. Całkowita likwidacja tego polskiego stanu posiadania uderzyła przede wszystkim w ludność polską, pozbawiając ją dotychczasowego oparcia i zmuszając do przystosowania się do innych zajęć. Nieufność sowiecka w stosunku do Polaków jest znacznie większa, aniżeli w stosunku do innych rusyfikowanych narodowości w ZSRR.

Tradycja walk w 1920 r. i zwycięstwa polskiego pod Warszawą działa tu w kierunku traktowania Polaków, jako elementu, który wyrósł z tradycji walk polsko - moskiewskich i nigdy nie da się przerobić na element komunistyczny. Ta właśnie nieufność powoduje, że nawet wybitni komunistyczni Polacy szczerze oddani Sowietom zostali w ten czy inny sposób zlikwidowani. Rozstrzelano Wojewódzkiego, Czyżewskiego, Sochackiego, Sosnowskiego, Skarbka i innych. Izolowano i usunięto od pracy politycznej znanego komunistę T. Dąbala. Przesłał pisać po polsku Jasiński, dla pewności wyjeżdżając do Turkiestanu. Nieznany jest los uwięzionego Wandurskiego.

Sytuacja Polaków sowieckich pogorszyła się ostatnio bardzo znacznie. Dążąc do militaryzacji pasa przygranicznego, rozciągniętego w niektórych punktach na 200 km, budując tam koleje strategiczne, ukryte bazy lotnicze, artyleryjskie i t. p. rząd sowiecki jednocześnie usuwa z tego pasa oraz z całej Ukrainy i Białorusi elementy, które uważa za niepewne, zaliczając do nich przede wszystkim ludność polską, włościan, robotników i urzędników Polaków. Wysiedlenia te noszą charakter masowy i gwałtowny, przypominający do złudzenia dawne wysiedlenia kresowej szlachty szarackowej przez Mikołaja I. Polacy są wywożeni całymi eszalonami na Wschód, nad Wolgę, do Karelii i na Syberię do nowych kolektywów rolnych i sówchozów, 300—400 tysięcy Polaków w ten sposób wywieziono z Ukrainy i Białorusi.

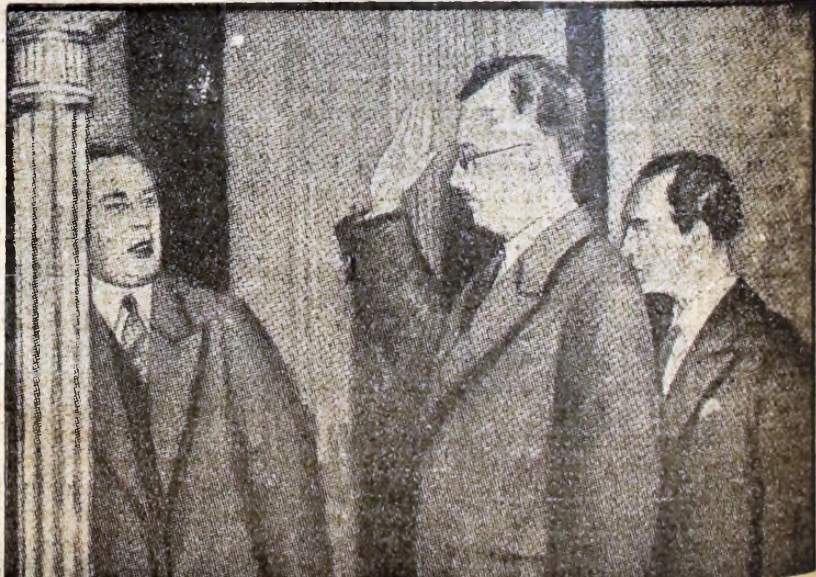
Analizując warunki bytu Polaków w ZSRR, przyjsie możemy do obiektywnego zdania, że rodacy nasi w Paranie, wśród drapaczy chmur Nowego Yorku, a nawet za Olzą i na Mazurach czują się o wiele lepiej. Los Polaków w Sowietach jest prawdziwie tragiczny, prawdziwie bolesny. Częstka narodu naszego w ZSRR. przeżywa dziś swą najczarniejszą noc próby i walki o duszę polską.

W. B.

POLAK, BOHATEREM REPREZENTACJI PIŁKARSKIEJ FRANCJI. NOWICKI STRZELA JEDYNĄ BRAMKĘ NA MECZU Z AUSTRIĄ. Międzynarodowy mecz piłkarski Francja-Austria, rozegrany w Paryżu, zakończył się sensacyjnym, niemień zaskakującym, zwycięstwem Francji nad oślawionym „Wunderteamem” w stosunku 1:0. Stara austriacka szkoła, fenomenalna technika i taktyka musiała skapitulować przed ambicją i szybkością Francuzów. Jedyne bramkę meczu zdobyli graczy w drużynie francuskiej Polak — Franciszek Nowicki. Wyścianik „Przeglądu Sportowego” pisze o nim: „Takich Nowickich mamy we Francji bardzo wielu i gdyby z nich zestawili drużynę, zajęłaby ona napewno czołowe stanowisko w pierwszej lidze”.



Słynna nasza śpiewaczka Bandrowska-Turska, znana dobrze i w Lotwie, na przyjęciu w Poselstwie R. P. w Tallinie



Pierwszy Polak wice gubernatorem stanu w U. S. A.: inż. Leon J. Nowicki, wybrany wice gubernatorem stanu Michigan składa przysięgę przed objęciem urzędu